Bezpłatny dodatek do nr 223. „Głosu Narodu"

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 33 Kraków, niedziela, dnia 15 sierpnia 1937 r. Rok II

DO CZEGO ZMIERZA KOMUNISTYCZNA PROPAGANDA POKOJU

„Obóz demokratyczny w Polsce powinien przeprowadzać politykę braterskiej współpracy pokojowej ze Związkiem Sowieckim, jak to czyni walcząca pod sztandarem frontu ludowego demokracja hiszpańska i francuska".

(Z uchwał Komitetu Centralnego K. P. P. w lutym 1937 r.).

Bolszewicy są niewątpliwie mistrzami w dziedzinie propagandy. Posługują się przy tym hasłami, które są nieraz w zupełnej sprzeczności z ich oficjalnym programem i celami ostatecznymi. O wyborze haseł decyduje popularność i użyteczność propagandowa. Także idea pokoju wykorzystywana jest na użytek komunizmu.

Pominiemy więc okres, kiedy pacyfizm był jednym z momentów ogólnej propagandy komunistycznej, ale nie wytworzył jeszcze odrębnych form organizacyjnych.

Ruch Amsterdam — Pleyel

Formy organizacyjne wytworzono dopiero w r. 1932, gdy dwuch utalentowanych pisarzy francuskich, ale o zdecydowanych poglądach komunistycznych, Henri Barbusse i Romain Rolland, zwołało kongres międzynarodowy „dla walki z wojną imperialistyczną". Zarówno Genewa jak też i Praga odmówiły siedziby dla obrad kongresu, wobec tego odbył się on w Amsterdamie w dniach 27 i 28 sierpnia 1932 r. i zgromadził 2169 delegatów, wśród których przeważali komuniści i socjaliści.

Komintern, który spowodował tę inicjatywę, otaczał Kongres troskliwą opieką i wydelegował swoich przedstawicieli, pomiędzy innymi pisarza Maksyma Gorkiego i reprezentanta syndykatów S. S. S. R., Szwernika. Zresztą rząd holenderski zabronił przyjazdu obu tym delegatom. Były również reprezentowane dwie wielkie komunistyczne organizacje międzynarodowe „Przyjaciele S. S. S. R." i „Międzynarodowa Pomoc Robotnicza", ta ostatnia przez niemieckiego komunistę Willy Münzenberga.

W komitecie organizacyjnym wzięło udział wiele znakomitości komunistycznych lub komunizujących, jak Albert Einstein, Heinrich Mann, Paul Langevin, Marcel Cachin, Klara Zetkin i inni.

Organizatorzy kongresu nadali mu tak wyraźne zabarwienie komunistyczne, że zniechęciło to nie tylko zwolenników przekonań umiarkowanych, ale nawet niektóre organizacje socjalistyczne, jak „Międzynarodowy Związek Pracowników", wycofał się również p. Adler, sekretarz II Międzynarodówki (socjalistycznej).

Kongres amsterdamski obradował w nastroju podniecenia rewolucyjnego i uchwalał wnioski w formie przyrzeczeń, składanych przez wszystkich obecnych.

„Przyrzekamy walczyć przeciwko zbrojeniom i wojnie imperialistycznej"...

„Przyrzekamy, że będziemy walczyć z kapitalizmem"...

„Przyrzekamy, że będziemy walczyć z oszczerstwami, rzucanymi na Sowiety, państwo oparte na zasadach socjalistycznych, i sprzeciwiamy się wszelkiej akcji zaczepnej w stosunku do Sowietów"...

Tak więc kongres amsterdamski, zwołany pod auspicjami pokoju, miał właściwie na celu wzmocnienie Sowietów i ofensywy komunistycznej, a osłabienie innych państw.

Kongres stał się zawiązkiem bardzo niebezpiecznej pracy międzynarodowej i o szerokim zasięgu, gdyż powstały komitety prowadzące w różnych państwach akcję, popartą licznymi pismami i broszurami.

Równolegle z „walką przeciw wojnie imperialistycznej" została podjęta organizacja „walki z faszyzmem". Wiemy; że żargonie komunistycznym miano „faszyzmu" przysługuje wszystkim organizacjom i stronnictwom niekomunistycznym, a w pierwszym rzędzie narodowym, choćby z właściwą ideologią faszyzmu nie miały nic wspólnego.

W dniu 5 czerwca 1933 r. nastąpiło otwarcie paneuropejskiego kongresu antyfaszystowskiego w Paryżu, w sali Pleyel. Według prasy komunistycznej wzięło w nim udział 3 tysiące delegatów.

Organizacje, które powstały po kongresie w Amsterdamie i po kongresie w Paryżu, połączyły się wkrótce w jedną organizację międzynarodową pod nazwą: „Front wszechświatowy do walki z wojną imperialistyczną i faszyzmem" (Front mondial contre la Guerre imperialiste et le fascisme).

Dla upamiętnienia momentu powstania, nowy ruch zjednoczony otrzymał nazwę **„Amsterdam — Pleyel"**. Wydaje liczne pisma, pomiędzy innymi „Pokój i Wolność" (Paix et Liberté) organ francuskiego komitetu, który oczywiście należy do „Frontu Ludowego".

Nowa organizacja poczyniła wkrótce znaczne postępy, o czym w dn. 16. VI 1934 r. pisze „Correspondance Internationale", organ Kominternu:

„We Francji ruch anty-imperialistyczny według dyrektyw komunistycznych rozwinął się w szeroki front zjednoczony... doprowadził do utworzenia 1.000 komitetów walki, 150 sekcyj i innych licznych zrzeszeń".

„Correspondance Internationale" mówi dalej o powodzeniu ruchu w innych państwach Europy, Azji i Ameryki i w następujący sposób ujmuje charakter ruchu:

„Jednolity front rewolucyjny przeciw imperializmowi jest jednocześnie rewolucyjnym frontem walki z kapitalizmem i faszyzmem".

Wobec stwierdzenia przez oficjalny organ Kominternu, że organizacja walki z wojną imperialistyczną rozwija się według dyrektyw komunistycznych, jasnym jest, skąd pochodzą fundusze i kto kieruje tą swoistą akcją „pokojową".

Wszechświatowe Zrzeszenie Pokoju

W r. 1935 zamierzenia komunistyczne uzyskały niespodziewany sukurs ze strony czynników, których, zdawałoby się, nie powinno nic łączyć z komunizmem.

Prezes angielskiego związku Przyjaciół Ligi Narodów, lord Robert Cecil rozwinął szeroką działalność na rzecz sankcyj przeciw Włochom. Pragnąc rozszerzyć ją na teren międzynarodowy, lord Cecil porozumiał się z p. Pierre Cot, radykałem i b. ministrem i z p. Szwernikiem z komunistycznej międzynarodówki zawodowej (Profintern) i wspólnie utworzyli oni Komitet, który miał zająć się zorganizowaniem Międzynarodowego Zrzeszenia Pokoju (Rasseblement Universel pour la Paix), skrót R. U. P.

Komitet rozpoczął swoją pracę przede wszystkim od zapewnienia sobie współdziałania „Frontu wszechświatowego do walki z wojną imperialistyczną i faszyzmem", który stał się głównym oparciem R. U. P. Następnie porozumiano się z szeregiem innych organizacyj międzynarodowych, a więc z kobiecą Ligą Pokoju i Wolności, związkami Przyjaciół Ligi Narodów, Centralną Konfederacją Pracy i III Międzynarodówką komunistyczną. Taka jest geneza Międzynarodowego Zrzeszenia Pokoju".

Zostało ono przyjęte z entuzjazmem przez bolszewicką „Prawdę", która w numerze z dn. 22 maja 1936 r. ogłosiła listę podpisów, zamieszczonych pod pierwszą odezwą R. U. P. Znajdujemy tam osoby wymienione już w „organizacji walki z wojną i faszyzmem", jak Romain Rolland, Szwernik, prof. Jourdain, prof. Longevin, jak też i wiele innych, a więc i Petrescu — wiceprezes socjalistycznej partii rumuńskiej, Albarda — prezes frakcji socjalistycznej w parlamencie holenderskim, Noel Baker — reprezentujący angielską partię Pracy, De Brouckere — prezes II Międzynarodówki (socjalistycznej), senator Rollin, — Norman Angell — pacyfistyczny pisarz angielski, Attlee — prezes frakcji parlamentarnej angielskiej partii Pracy, lord Robert Cecil, — Victor Basch — prezes Ligi Praw Człowieka, prof. Rivet, przedstawiciele organizacyj australijskich, amerykańskich, szwedzkich, greckich, litewskich, łotewskich, estońskich i innych.

Ze zdumieniem spostrzegamy też nazwiska dwóch dostojników kościoła anglikańskiego: arcybiskupa Yorku i arcybiskupa Canterbury, których widocznie wprowadzono w błąd co do charakteru Zrzeszenia Pokoju.

Bowiem rewolucyjny charakter tej instytucji jest niewątpliwy. Stwierdza go zarówno udział czołowych działaczy „Wszechświatowego frontu do walki z wojną i faszyzmem", jak i poparcie udzielone R. U. P. przez tę organizację i przez III Międzynarodówkę. Oto jak ujmuje ideę pokoju zwolennikiem R. U. P. Romain Rolland w „Paix et Liberté" z 14 czerwca 1936 r.:

„Nasz pokój wszechświatowy jest pokojem nowego ustroju rewolucyjnego, który jedynie może usunąć i usunie wszystkie niesprawiedliwości i błędy dawnego ustroju. Pokój i rewolucja są nierozłączne. Pokój przez konieczność i nieodparty zapał rewolucji. I przez pokój — szeroki, potężny prąd rewolucji".

Zaś Victor Basch, również jeden z czołowych przedstawicieli R. U. P. pisze w „Paix et Liberté" z 7 czerwca 1936 r.:

„To zrzeszenie (R. U. P.) będzie w skali światowej czymś analogicznym do zrzeszenia ludowego, które zrealizowaliśmy u nas (we Francji). Utworzymy zrzeszenie wszechświatowe z jednym celem: walki przeciw wojnie. Ale w dalszym rozwoju zawarte są dwa inne zadania, walka z faszyzmem i walka z nędzą".

Wyraźnie komuniści działacze „Wszechświatowego frontu walki z wojną i faszyzmem" nie tylko poparli inicjatywę utworzenia R. U. P., ale i nadal roztoczyli troskliwą opiekę, by R. U. P, rozwijało się w kierunku przez nich pożądanym:

„Nasz Komitet Wszechświatowy jest zwolennikiem od pierwszej chwili... Dlatego też pragniemy, wierni wskazaniom Barbusse'a i Romain Rollanda, żeby R. U. P. obrało wyraźną linię postępowania... Dla nas Francuzów, który chcemy by nasze państwo poszło w ślady Związku Sowieckiego i obwieściło pokój światu, zadanie jest doniosłe... Ogólny Zjazd z całego kraju upoważni delegatów Amsterdamu — Pleyel, żeby prowadzili w dalszym ciągu dzieło Barbusse'a, żeby przy boku braci z Sowietów, przy boku wygnańców i męczenników z Niemiec i Włoch ukuli oręż, który zabije wojnę i tym samym zlikwiduje raz na zawsze krwawą dyktaturę faszyzmu". („Paix et liberté z 14 czerwca 1936 r.).

I wreszcie w numerze z 12 lipca 1936 r.:

„Nasze pismo i nasz ruch domagają się należnego im miejsca na czele walki".

Międzynarodowy Kongres Pokoju w Brukseli

„Wszechświatowe Zrzeszenie Pokoju" rozpoczęło swoją działalność na szeroką skalę przede wszystkim od zwołania międzynarodowego kongresu do Brukseli w dniach od 3 do 6 września 1936 r.

Działacze z organizacyj „Amsterdam-Pleyel" nie szczędzili usiłowań dla przygotowania na kongres brukselski odpowiednich nastrojów i w tym celu zwołali swoich zwolenników do Paryża na 11, 12, 13 lipca 1936 r., zaś w dniu 2 sierpnia zorganizowali w licznych miastach Francji „narodowy dzień pokoju".

Oto jak ujmuje jeden z postulatów w sprawie wojny w Hiszpanii p. Jourdain, prezes francuskiego komitetu:

„Kongres (przyszły w Brukseli) utraciłby całe znaczenie, gdyby odmówił wyraźnego wypowiedzenia się po stronie tych, którym wściekłość faszystowska zbrodniczo zamąciła pokój. Milicjanci z „frente popular" mają prawo oczekiwać od kongresu w Brukseli poparcia. Poparcia, którego mogliby im odmówić tylko mistycy albo ślepi, którzy nie chcą albo nie umieją rozróżnić tych, co mierzą w pokój, od tych, co strzelają do morderców".

Ale nie tylko poszczególne komunistyczne organizacje „pokojowe" przywiązywały wielką wagę do kongresu w Brukseli. Komintern również uznał jego doniosłość o czym świadczy następujący ustęp z oficjalnego jego organu, „Correspondence Internationale" z 1 sierpnia 1936 roku:

„Uważamy, że Kongres ma ogromne znaczenie, gdyż łączy przedstawicieli najrozmaitszych organizacyj politycznych, narodowych i religijnych we wspólnej akcji na rzecz pokoju".

Gorące poparcie R. U. P. i kongresu w Brukseli przez komunistów i komunizujących wzbudziło nieufność wśród różnych państw i organizacyj. A więc według komu-

(Ciąg dalszy na str. II).

ANTONI WAŚKOWSKI

IMAGINACJA

Zaduma ciężka — ciężka chwila —
ostatnie gwiazdy we mnie gasną,
na oczach gubię drogę własną
i smutek duszy się przymila
jak noc tuląca zwiąd badyla...

— — czy znagła świt się skądś wychyla:
z krzyczącej, krwawej w chmurach zorzy
nową myśl — obraz nowy tworzy —
życie, co wichrem rwie co chwila
i orgią gromów świat nasila?...

a jednak — noc śród ciszy tyla,
że słyszę gwiazdy jako gasną —
na oczach gubię drogę własną
i smutek duszy się przymila — — —
— — zaduma ciężka — ciężka chwila...

Do czego zmierza komunistyczna propaganda pokoju

(Dalszy ciąg ze str. I).

nistycznego „Przeglądu“ z października — listopada 1936 r.:

„Odgrodziły się od Kongresu murami żelaza państwa, które bądź bezpośrednio toczą wojnę, bądź ją bezpośrednio organizują: Niemcy, Japonia, Włochy, Potugalia. Inne znów kraje faszystowskie udaremniły wysłanie delegacji: Polska, Węgry, Łotwa“. (Zaznacza jednak dalej „Przegląd“, że chociaż rząd polski uniemożliwił przybycie wybranych delegatów, „to jednak w szeregu zebrań i wieców uchwalono akces do kongresu brukselskiego“).

Spośród organizacyj, które pierwotnie zgłosiły swoje współdziałanie, wycofały się następnie niektóre nawet bardzo lewicowe. tak więc komitet wykonawczy II Międzynarodówki (socjalistycznej) zdecydował, że nie weźmie oficjalnego udziału w Kongresie, aczkolwiek zezwolił partiom socjalistycznym na ewentualne wysłanie przedstawiciela. Podobną decyzję powzięła „Independant Labour Party“ (skrajny odłam augielskiej partii pracy). Belgijscy chrześcijańscy demokraci zorientowali się, że „ruch na rzecz pokoju jest zupełnie ogarnięty przez komunistów“. Międzynarodowy Związek dawnych kombatantów (Fidac), którego zamie rzony udział w Kongresie był mocno rozreklamowany, zdecydował się również na odmówienie swego uczestnictwa. Polska delegacja Fidacu odmówiła przyjazdu. Wstrzymały się również od udziału organizacje katolickie, dzięki ostrzeżeniu kardynała von Roly, który zalecał unikać tej „manifestacji o podejrzanych celach“. Wobec tego międzynarodowa organizacja chrześcijańskich związków zawodowych cofnęła swoje zgłoszenie, jak również i inne ugrupowania katolickie.

Flamandzkie ugrupowania nie poprzestały na zbojkotowaniu R. U. P., ale napiętnowały jego propagandę, jako szkodliwą dla idei pokoju. Wreszcie część (niemiecka) szwajcarskich związków Y. M. C. A. wyraziła swoją nieufność.

Mimo to jeszcze wiele organizacyj pozostało wiernych „Wszechświatowemu Zrzeszeniu Pokoju“. Oto ich wykaz:

Międzynarodowy związek praw politycznych kobiet.

Międzynarodowy sekretariat Pokoju (Bureau internationale de la Paix),

Komitet Wszechświatowy Kobiet do walki z wojną i faszyzmem,

Komitet Wszechświatowy walki z wojną i faszyzmem,

Komitet Pokoju i Rozbrojenia, utworzony przez międzynarodowe organizacje kobiece,

Powszechna wspólnota młodzieży dla Pokoju, Wolności i Postępu,

Konfederacja Międzynarodowa Inteligencji,

Międzynarodowo Federacja Uniwersytecka,

Unia międzyparlamentarna,

Międzynarodowa gildia spółdzielni,

Międzynarodówka Pracowników pocztowo-telegraficznych,

Międzynarodowa Liga Kobieca Pokoju i Wolności,

Międzynarodowa Liga Matek i Wychowawczyń dla idei Pokoju,

New Education Tellowship,

Międzynarodowe zrzeszenie studenckie Pokoju, Swobody i Kultury,

Związek Międzynarodowy stowarzyszeń Przyjaciół Ligi Narodów,

Kobiecy Wszechświatowy Związek dla Zgody Międzynarodowej.

Poza tym w charakterze obserwatorów zgłosiły się następujące organizacje:

Międzynarodowy Związek Kooperatyw,

Rada Międzynarodowa Kobiet,

Międzynarodowa Federacja stronnictw radykalnych,

III Międzynarodówka komunistyczna,

Międzynarodowy Związek Kobiet z wyższym wykształceniem.

Po długich i starannych przygotowaniach komunistycznych protektorów Kongres został otwarty przy udziale około 3 tysięcy delegatów, z których więcej niż połowę stanowili Francuzi. Wynikało to z faktu największego rozpowszechnienia właśnie we Francji ruchu „Amsterdam — Pleyel“, który nadawał odpowiedni ton całemu Kongresowi. Spośród Francuzów należy wymienić pp. Herriot, Marcel Cachin, prof. Langevin i panią Brunschwig.

Pacyfizm w postaci armat dla czerwonej Hiszpanii

Uchwały powzięte przez kongres, jak: uznanie nienaruszalności traktatów, zmniejszenie i ograniczenie zbrojeń drogą umów międzynarodowych, wzmocnienie Ligi Narodów dla niedopuszczenia do wojny, organizacja zbiorowego bezpieczeństwa i wzajemnej pomocy itp., nie odbiegają od zwykłych formuł pacyfistycznych.

To też ci, co zapoznają się tylko z uchwalonymi wnioskami, mogą nadal przypuszczać, że R. U. P. uprawia jedynie propagandę pacyfistyczną.

Natomiast przebieg kongresu nie pozostawia żadnych złudzeń co do istotnych celów organizacji i dlatego przytoczymy kilka wyjątków ze sprawozdań, które ukazały się w pismach.

Na uroczystym otwarciu kongresu, którego honorową prezesurę powierzono wybitnemu socjaliście belgijskiemu Vandervelde (prawdziwe nazwisko Speier, żyd) i po przemówieniach prezesów, lord Robert Cecil i p. Pierre Cot przystąpili do wywołania nazwisk delegatów z poszczególnych krajów.

„Delegat S. S. S. R. Szwernik jest przyjęty frenetycznymi oklaskami zebranych i zaproszony do prezydium“. („L'Awantgarde“ 6 września 1936).

„Niemal wszędzie wśród obecnych można zauważyć pozdrawianie się podniesioną do góry pięścią na wzór Frontu Ludowego“ (La Soir“ 7 września 1936 r.).

„Delegat Hiszpanii, Carlos Alvarez, pozdrawia zaciśniętą pięścią. Część sali odpowiada mu tym samym gestem. Cała sala wita go okrzykami „Niech żyje Hiszpania“. Na próżno lord Robert Cecil, przerażony, czerwony ze wstydu, wyciąga rękę wzywając salę do uspokojenia. Okrzyki wzmagają się“ („La Nation Belge“, 4 września 1936 r.).

Z największym entuzjazmem była witana na Kongresie znana anarchistka i podżegaczka rewolucyjna w Hiszpanii, przezwana „la Passionaria“:

„Kiedy pastor Jezequel oznajmia przybycie „la Passionarii“, długie entuzjastyczne oklaski witają osławioną posłankę Asturii wraz z trzema milicjantami hiszpańskimi. W chwili gdy zajmuje miejsce wśród władz kongresowych, podnoszą się okrzyki wśród delegatów: aeroplanów dla Hiszpanii! Armat dla Hiszpanii! Niech żyje Hiszpania!“ („Lettres de Rome“ nr 11/12 z 1936 r.).

Okrzyki, domagające się aeroplanów i armat dla czerwonej Hiszpanii, zaś ani słowa potępienia podczas dyskusji o wypadkach hiszpańskich dla mordów księży i spokojnej ludności, palenia kościołów i miast, najlepiej charakteryzują „pokojowe“ nastroje kongresu w Brukseli.

Istotne zamierzenia komunistycznej propagandy pokoju

Z zestawionych przez nas faktów jasno wynika, że zarówno ruch „Amsterdam— Pleyel“ jak i Wschświatowe Porozumienie Pokoju są tak przesiąknięte wpływami komunistycznymi, że stały się uległym narzędziem zamierzeń Kominternu.

Pragnęlibyśmy, żeby ten stan rzeczy został wzięty pod uwagę przez te polskie organizacje i ich przedstawicieli, którzy i w kraju i na terenie międzynarodowym spotkają się z propagandą R. U. P.

Zachodzi pytanie, do czego zmierza Komintern, organizując propagandę „pokoju“. Wiemy przecież, że Komintern jest kierowany i finansowany przez przedstawicieli Sowietów, państwa o najliczniejszej armii, ponoszącego olbrzymie wydatki na zbrojenia zupełnie niewspółmierne do nędznej stopy życiowej swojej ludności.

Pacyfizm sowiecki jest wyłącznie artykułem eksportowym i służy za osłonę gazową do maskowania posunięć strategicznych.

Komintern posługuje się ideą pokoju do przeprowadzenia następującyph zadań:

1) — **Skupienie na terenie wspólnej idei ludzi z różnych ugrupowań i organizacyj dla ułatwienia przeniknięcia wpływów komunistycznych. Jest to więc nowy wariant na temat „Frontu Ludowego“.**

2) — **Wznowienie walki z prądami narodowymi.**

3) — **Rozbrojenie i osłabienie militarne wszystkich państw, za wyjątkiem komunistycznych.**

4) — **Sianie fermentu w armii i dążenie do opanowania jej dowództwa, „oczyszczenia z faszystowskich żywiołów“ i zapewnienia „kontroli zorganizowanych mas nad obroną kraju“, czyli mówiąc jasno, utworzenie komunistycznego kierownictwa nad armią.**

5) — **Przygotowanie podatnego gruntu do wybuchu komunistycznej rewolucji.**

Zagarnięcie władzy nad armią jako postulat propagandy pokoju

Cytowaliśmy już słowami Romain Rollanda: „Przez pokój — szeroki potężny prąd rewolucji“. Ale jeszcze wyraźniej i mniej po literacku ujmuje zadania walki o pokój Jerzy Dymitrow, sekretarz generalny i wódz Kominternu. W komunistycznych „Wiadomościach“ z 15 maja 1936 r. znajdujemy jego artykuł p. t. „Jednolity front walki o pokój“. W tym piśmie przeznaczonym dla kierowników komunizmu, Dymitrow zupełnie jasno formułuje, na czym polega walka o pokój:

„Nie wystarczy chcieć pokoju. Trzeba o pokój walczyć. Ogólnikowa propaganda przeciw wojnie jest całkowicie niewystarczająca... Skuteczna walka o pokój wymaga obowiązkowego skierowania wspólnych wystąpień proletariatu i najszerszych mas ludowych przeciw konkretnym nosicielom wojny — przeciw tym siłom wewnątrz kraju, które im wprost lub pośrednio pomagają... Szczególnie ważną kwestią taktyki klasy robotniczej, zwłaszcza w krajach bezpośrednio zagrożonych najazdem, jest obecnie stosunek do polityki zagranicznej rządu i obrony kraju... Obojętnie się odnosić do zagadnień obrony kraju, oddać je bez kontroli w ręce burżuazyjnego rządu — jest to stanowisko, które w żadnym wypadku nie sprzyja obronie pokoju. Nie jest przypadkowym, że panujące góry „burżuazyjne“ zawsze poczytywały tę dziedzinę za swój monopol, za coś w rodzaju „świętego świętych“. Z tym burżuazyjnym monopolem trzeba raz na zawsze skończyć“.

Dymitrow żąda, żeby partia proletariatu czynnie „wkroczyła w dziedzinę obrony kraju ze swoją platformą i swoimi żądaniami“, żąda „demokratyzacji armii i oczyszczenia jej od faszystowskich i innych reakcyjnych żywiołów“.

Twierdzi dalej Dymitrow, że tylko rząd Frontu Ludowego:

„...czyniąc stanowcze kroki przeciw faszyzmowi i reakcyjnym żywiołom w kraju, przeciw agentom i poplecznikom wrogów pokoju, zapewniając kontrolę zorganizowanych mas nad obroną kraju, przyczyni się do podniesienia zdolności obronnej ludu przeciw faszystowskiemu najeźdźcy“.

Jak widzimy, Dymitrow jasno sformułował w swoim artykule, że jednym z naczelnych zadań walki o pokój jest zagarnięcie władzy nad armią w państwach nie komunistycznych.

Znajdujemy w jego artykule również wytyczne akcji „pokojowej“ odnośnie zagadnień kolonialnych:

„Nieprawdą jest też, że sprawa pokoju zyskuje na próbach wysuwania obecnie sprawy nowego rozdziału źródeł surowców, kolonij i terytoriów mandatowych... nie jest rzeczą proletariatu występować z takim czy innym podziałem kolonij i kolonialnych mandatów między imperialistami. Jego zadaniem jest poparcie walki narodów kolonialnych o ich interesy i prawa i ostateczne ich poparcie walki narodów kolonialnych o ich interesy i prawa i ostateczne ich wyzwolenie od jarzma imperialistycznego“.

Dymitrow kończy swój artykuł następującym hasłem:

„Walka o pokój — to walka przeciw faszyzmowi, walka przeciw kapitalizmowi, walka o zwycięstwo socjalizmu na całym świecie“.

To są istotne cele komunistycznej propagandy „pokoju“.

Cele te odpowiadają najzupełniej uchwałom VI Kongresu Kominternu, powziętym w dniu 29 sierpnia st. st. 1928 roku w Moskwie, a ogłoszonym później drukiem pod ogólnym tytułem: „Tiezisy i rezolucji VI kongressa Kominterna protiw impierialistiszeskich wojn“. Przypominamy wyjątki, wskazując paragrafy i stronice:

„...Proletariat nie może być przeciw każdej wojnie (§8, str. 14). Nieuniknione i potrzebne są wojny państw proletariąckich z burżuazyjnymi (§ 32, str. 39)... Nie ten prowadzi nieusprawiedliwioną wojnę, kto pierwszy napada, ale ten, kto jest przedstawicielem reakcji, kontrrewolucji... przeciwko proletariackiej rewolucji (§ 9, str. 17)... Jedyną prawidłową metodą walki z wojną.... jest przekształcenie jej w wojnę domową (§ 21, str. 37)... Okresowi przed zagarnięciem władzy i piewszemu okresowi po zagarnięciu władzy odpowiada milicja proletariacka, milicja pracujących i czerwona gwardia (§ 50, str. 71)...“

Taki jest rodowód międzynarodowej akcji komunistycznej na rzecz pokoju.

———:oOo:———

STANISŁAWA NOWAKÓWNA

Pieśń ludu białoruskiego

Wieją wichry przeciągłe, a w ślad za nimi biegnie czeladź służebna chmur i ciem nych obłoków, zakrywając jasne słońca spojrzenie, i smutek i mrok i żal i beznadziejnej szarzyzny osłonę zarzucając na mokre spragnione słońca łąki, na długie i szerokie bagna, topieliska, rojsty, i na cichą, piaszczystą okolic tych glebę.

Nie zakopane jeszcze doły okopów. Wrzynają się w grunt ostre zwoje kolczastego drutu, a w trzewiach swych kryje ziemia ułamki kul, pocisków i granatów.

Długie pasy gleby leżą odłogiem. Właściciele daleko. Wojna rozprószyła ich po świecie na bezpowrotną tułaczkę, a na ich baćkowszczyźnie [1]) gęste zarośla bierozek [2]) i osin chylą swe czoła przed wiecznie płynącymi wichrami.

A deszcz pada i pada bez przerwy.

A kiedy wreszcie nastaną dni pogodne, gdy nad szumiącym zbożem zadzwoni skowronek, usłyszysz jak z daleka od sinej przestrzeni leci wichrem gnana ku tobie pieśń, pieśń — dusza ziemi, pieśń — serce ziemi i krew ziemi białoruskiej. Krótka, zawodząca, monotonna pieśń.

Melodia jej ukształtowała sie jeszcze przed wiekami i pozostała niezmienną w swej monotonii, jak odwiecznie niezmienna cała tu przyroda, jak zadumany, apatyczny Białorusin.

Nie zabrzmi ona nigdy wysokimi, górnymi tonami, nie rozlegnie się mocnym, ostrym echem, jeno snuje się, zawodzi i przeciąga po mokrych nizinach. W jej niezmiennym, nieodłącznym przy każdej melodii — przeciągłym, monotonnym refrenie odbija się cała treść psychiki tego ludu i cały nastrój tutejszej przyrody i życie natury.

Zda ci się, gdy słuchasz tej pieśni, że to matka Białorusinka hałosi [3]) na pogrzebie zmarłego rebionka [4]), że młoda dziewczyna szlocha i żałuje na swoim weselu za przepadłymi dniami złocistej, dziewczęcej swobody; że spracowany mużyk [5]) przeciągle pogania chudego konika po roli.

I usłyszysz w tej melodii szum burz parnego lata, świst zimowych burianów [6]), płacz kropel deszczu jesiennego, śmiech słoneczka wiosennego.

Usłyszysz czasem echa ponurego wycia zgłodniałego stada wilczego, rozpaczliwe kwilenie krążącej nad jeziorem czajki i pisk mordowanego przez zbójcę jastrzębia — zajączka.

Taka prosta i taka wierna jest ta pieśń, — pieśń, kształtująca się na życiu smutnym, szarym, niby bezbarwnym, a pełna jednak treści.

I zawsze ta pieśń obraca się tylko dokoła życia ludu i wydarzeń życiowych.

Rzadziej tematem jej jest oderwany nastrój przyrody, lub wznioślejsza idea.

Bo ta pieśń jest pełna prostoty i w tym jej osobliwy czar. — Czar prymitywu.

Różne są rodzaje tych pieśni. Dzielą się na miłosne, zwyczajowe, obyczajowe, przygodne i młodzieżowe.

Bywają i pomiędzy nimi pieśni niby wesołe, a jednakże smętek melodii przepaja je smutkiem. Ludowa pieśń białoruska, jak każda inna pieśń ludowa przede wszystkim opiewa zdarzenia życiowe człowieka od kolebki do zgonu. A opiewa je prosto i wiernie.

Czasami zwraca się w górę, do Boga. Osobliwie czyni to często w pieśniach weselnych — tak dalekich od pobożnych nastrojów.

W północno-wschodniej części powiatu wilejskiego na Wileńszczyźnie, na weselu, sieroty, stare kobiety tak śpiewają:

Nie stai Boże na dworze —
a chadzi Boże u chatu.
nie stai Boże pry ptacie,
siadź z nami Boże u kucie,
Daj Boże dalu sieratu [7]).

Zaginiony w innych stronach Słowiańszczyzny stary zwyczaj korowaja [8]) posiada także swoje pieśni. Podpite kobiecinki stare ciotki [9]) i młode niewiestki [10]), wychodzące z domu uczty — przebierają się cudacznie, w męskie ubrania, stare łachmany, uzbrajają się w miotły, kaczargi [11]) i drepcząc po całej drodze wioskowej tańczą prysiudy i przyśpiewują napotkanym.

Pannom:

Dzieuczyna kachana!
Pokaži kolana —
Pokaži abaje,
Ci taki, jak maje?

Biada chłopu, jadącemu furą przez drogę wiejską, w tej porze. Rozochocone kobiecinki wyprzęgają konie, obstępują człowieka dookoła i częstują oszołomionego serdecznie rzekomą wódką w butelce, gdzie zamiast niej znajduje się bardzo często woda lub, co gorsza, denaturat. Ucieszone chytrym fortelem kobiecinki przyśpiewują mu potem szpetnie:

A maj ty mużyczok,
maje szanowienie —
nie widziela ja ciabie
pierez ucałaje ranie.

W doroczne, jednorazowe koszenie siana na słynnych „rojstach“, śpiewaną bywa

ALEKSANDER ŁUKIEWICZ

O chróścielu derkaczu

Przedziwny urok roztacza pogodna noc letnia — urok, który trudno określić jedną nazwą, który dla każdego posiada inną cząstkę swoistego wyrazu. I wydaje się, że w taką noc chyba żadna zła myśl począć się nie może, ani czyjaś dokonać się krzywda. Każdy, jak umie, odczuwa niepojęte misterium, dziejące się w jego wnętrzu i dokoła niego, a cały ogrom wszechświata przeistacza się jakoby w świątynię w której przyroda odprawia uroczyste nabożeństwo.

Niepojęte są dziwy nocy letniej i niepojęty jej urok.

Wśród szeptów i dalekich głosów odezwał się pokrzyk chróściela derkacza. — Gdzieś tam znad łąki, wśród której płynie struga wody w okolu wiklin, poderwał się znagła i miarowym, jednostajnym der-der, der-der wyniósł się ponad wszystko. Zdawałoby się, że ten suchy zgrzypiący głos zmąci do cna tajemniczy nastrój, że pryśnie czar tych chwil błogosławionych, w których człowiek dobywa na jaw najskrytsze skarby duszy. A przecież tak się nie dzieje, a nawet dzieje się wręcz przeciwnie. Oto wydaje się, jak gdyby właśnie tego „śpiewu" brakowało. I gdyby zamilkł naraz, odczulibyśmy jego brak i ubytek nie bez pewnego żalu. Ten prosty drewniany głos dodał osobliwego uroku dziejącym się naokół cudom. —

SAMOTNY MUZYKANT

wykonywa tym czasem niezmordowanie swoją piosenkę, z jednego złożoną akordu i na jednym jakoby osnutą motywie. Ubogą wydaje się piosenka, a i sam muzyk nie bogato dziany. Szary płaszcz o płowym odcieniu z brunatno-czarniawymi kropeczkami, szyja i piersi popielate i spód ciała białymi i rdzawymi pręgami zdobne, oto całe bogactwo jego stroju.

Nie narzeka jednak, ani nie tęskni za przepychem. Wśród łąk, zbóż, czy kartoflisk niebezpieczeństwu ujść łatwiej w takim stroju, a i ocalić życie nawet w trudnej przygodzie. Bowiem już tak jest, iż przyroda dawszy nam skarb największy, jaki dać mogła, z posiadaniem go związała wiecznie czujną troskę i frasobliwą niepewność. —

Pojawia się u nas derkacz w pierwszych dniach maja, obierając na miejsce pobytu bądź to łąki o bujnej trawie i zaroślach, wśród których znaleźć można schronienie a i jakie takie gniazdo założyć, bądź to błota rozległe z kępami suchego terenu, bądź wreszcie łany zbóż, kartoflisk lub roślin pastewnych.

O swym przybyciu głosi całej okolicy, powtarzając niezmordowanie swoje der-der we dnie i w nocy. A czyni to z prawdziwym zapałem i głębokim przejęciem, że aż dziw budzi w człowieku upartą wytrzymałością.

GNIAZDO ŚCIELE BYLE JAK

na ziemi, pod krzakiem lub przy bryle jakiej kolwiek, układając niedbale zeschłe trawy różnej długości niczym nie powiązane w jedną całość. Tu składa samiczka 8 do 12 jajek lekko zaróżowionych lub żółtawo-zielonych z plamkami o nieregularnym wyglądzie i rozmieszczeniu.

Wylęgłe pisklęta opuszczają wnet legowisko i pod opieką matki ruszają w świat na poszukiwanie szczęścia i żeru. Niedługo jednak cieszą się jej opieką. Zanim zmienią puch niemowlęcy na tęgie i sprężyste pierze, zanim poznają szczerą rzeczywistość życia, opuszczają je rodzice, a stadko rozbiega się w różne strony, by pójść własną ścieżką do niewiadomego celu.

Na brak pokarmu uskarżać się nie można — wszędzie znajdzie się jakiś owad, czy ślimak, a liści, ziarn i nasion wśród pól i łąk szukać nie trzeba. Oto więc troski nie ma żadnej. Opowiadają myśliwi że i jaszczurkom, a nawet żabom derkacz nie przepuści. Niektórzy dodają, że i do piskląt napotkanych dobrać się potrafi. Znakomity ornitolog Wł. Taczanowski podaje, iż derkacze „puszczone razem zdrobnymi ptaszkami na stancję łowiły je podstępnie, mordowały i szarpiąc na sztuki pożerały". — Może być, iż czynią tak i na wolności, lecz nikt ich na gorącym uczynku nie przyłapał. Więc snuć można o tym tylko przypuszczenia.

Młode dorastają szybko brodząc wśród łąk i zarośli najczęściej w pojedynkę. Nietowarzyskie bowiem są z nich ptaki i

NAJCHĘTNIEJ WIODĄ ŻYWOT SAMOTNY,

łącząc się tylko na odloty w luźne gromady i z wiosną w małżeńskie stadła.

Późnym latem i wczesną jesienią wynoszą się w kartofliska lub na ścierń tam zwłaszcza, gdzie znaleźć można łatwy przytułek i schronienie w niebezpiecznej chwili. — Tu spędzają czas niejaki, wałęsając się pieszo po zajętym obszarze z przodem ciała pochylonym ku ziemi a kuprem uniesionym ku górze, by resztę dni przed odlotem pod koniec października przebyć wśród zarośli polnych i krzaków, po których wspinać się umieją dość zręcznie, przeskakując z gałązki na gałązkę.

Tu też i najbezpieczniej.

JESIEŃ BOWIEM MNOŻY CHWILE, W KTÓRYCH TRZEBA MIEĆ SIĘ DOBRZE NA BACZNOŚCI.

Gdzieś tam w obłokach waży się jastrząb na nieruchomych skrzydłach wiecznie krwi głodny i wiecznie nienasycony— zaś na ziemi lis węszy i niewiadomo, skąd i kiedy wypadnie znienacka. Tu też włóczy się i człowiek z psem nieodłącznym, przed którym cudem skryć się uda niekiedy i ujść niechybnej śmierci. I to właśnie spotkanie zalicza się do najgroźniejszych.

Bo gdybyż to jeszcze z samym psem tylko była sprawa, zawsze na ocalenie liczyć można. Pocznie się kluczyć to tu, to tam, mylić tropy, umykać na chybkich nogach w różne strony, to poderwać się na skrzydłach i nisko tuż nad ziemią przelecieć nieco z opuszczonymi nogami, by znowu zapaść i wrócić na dawne ślady i tak psa obałamucić i zmęczyć, że gotów poniechać wszystkiego i dać za wygraną. — Byle tylko nie zdradzić się głosem, byle nie krzyknąć, a ocalenie pewne. Ale gdy człowiek wmiesza się do pościgu, nadzieja ratunku maleje i wszelkie wysiłki, by przecież ujść śmierci, podwajane trwogą i smagane rozpaczą. zawziętość człowieka w niwecz obrócić zdoła i trzeba dać życie nie wiadomo za co, ani nie wiadomo dlaczego. — Widocznie taka już dola pisana chróścielowi i nic jej nie odmieni. — Chyba sam człowiek.

LUDWIK SKOCZYLAS

Henryk Ptak: „Utopia"

(Dramat w czterech aktach)

Henryk Ptak jest autorem kilku sympatycznych tomików wierszy, poświęconych staremu Krakowowi. Obecnie zadebiutował w dramacie pt. „Utopia". Ze stanowiska literackiego jest to zjawisko dość częste, że lirycy przerzucają się na pole dramatu. Lirycy nie posiadają wrodzonego zmysłu dramatycznego, to też dramaty ich są tylko odmienną formą lirycznego nastroju. Nie napięcie dramatyczne, ale nastrój są głównym celem, do którego zdążają. Trzeba dużej dozy krytyczności, aby stłumić w sobie liryzm i nie pójść po drodze najmniejszego oporu. Dlatego najwłaściwszym rozwiązaniem formy dramatu dla liryków jest dramat nastrojowy. Niestety rzadko oni sobie z tego zdają sprawę. Najczęściej dramaty ich są mieszaniną liryzmu i dramatyczności z przewagą pierwszego.

Takim też jest dramat Henryka Ptaka. Zaczynam omówienie tego dramatu od formy, gdyż ona jest rozstrzygająca w ocenie Autor jest debiutantem dramatycznym, więc niniejsze uwagi mają na celu ostrzeżenie go przed pewnymi niedociągnięciami na przyszłość. Ośrodkiem dramatu jego jest pewna liryczna wizja. Autor widzi i patrzy na obecne zmaganie się dwóch światów katolicko-narodowego z komunizmem, przeczuwając nieuniknione zwycięstwo żywiołów narodowych i chrześcijańskich.

Z pewnych szczegółów o Zamku i Katedrze wnioskujemy, że rzecz dzieje się w Krakowie, ukochanym mieście poety. Konkretnym miejscem akcji jest Rynek i Katedra wawelska. Już z tego samego faktu wynika, że rewolucja odbywająca się na Rynku i w katedrze jest tylko fragmentem jakiejś wielkiej rewolucji, która ogarnęła całą Polskę. Z tego powodu ma ona swój specjalny, miejscowy charakter.

Bohaterką dramatu jest studentka, córka biednej, wyrobniczej rodziny. Matka jej jest praczką, a ojciec Studentki zarabia na życie pozowaniem w pracowniach artystów Bohaterka dramatu kwalifikuje się na jakąś polską „Passionarię" obozu komunistycznego, z tą różnicą, że nie posiada ani okrucieństwa, ani zwierzęcości hiszpańskiej. Jest to typowa polska marzycielka, którą szlachetny idealizm i współczucie dla uciśnionych zapędziło na bezdroża ideologii komunistycznej nie mającej nic wspólnego z szlachetnością i marzycielstwem.

Głębokie uczucie miłości wiąże tę polską Passionarię z człowiekiem obozu przeciwnego, występującego w dramacie pod nazwą „Literata". I w tym leży tragizm bohaterki. Uczucia swego nie jest w stanie poświęcić dla idei, której służy, a z drugiej strony jej idealizm i marzycielstwo stają raz po raz wobec rzeczywistości, która łamie jej skrzydła. I w tym leży drugie źródło jej dramatu. Partia komunistyczna, której jest narzędziem, postanawia wyzyskać młodą dziewczynę dla swych celów. Ponieważ jej ukochany, Literat, jest wybitną indywidualnością i odgrywa dużą rolę w obozie przeciwników komunizmu, przeto komuniści dają jej rozkaz zamordowania. W decydującej chwili Studentka się załamuje i rozkazu polskiej czeki nie spełnia. Równocześnie zgon jej ojca, Zaporka, zamordowanego przez komunistów, otwiera jej oczy na przewrotność i nikczemność tychże.

Te wszystkie przeżycia wywołują w jej duszy głęboką przemianę, która prowadzi ją do obozu narodowego. Przemiana ostateczna dokonywa się w niej w momencie kiedy za niespełnienie rozkazu polskiej Czeki ginie z ręki jakiegoś komunistycznego łajdaka. Taki jest dramat bohaterki, w pomyśle ciekawy i oryginalny.

Dramat ten rzucony na tło zmagań się dwóch sił. z których jedna operuje tylko zemstą i nienawiścią, a druga tradycją, instynktem samozachowawczym i rasowym, ma myśl przewodnią jasną i przekonywującą i otwiera przed autorem szereg interesujących możliwości dramatycznych i konfliktów, zarówno indywidualnych jako też zbiorowych. Czy autor je wyzyskał? Odpowiedź na to pytanie została właściwie zawarta we wstępie niniejszej oceny.

Właśnie owa przewaga żywiołu lirycznego na niekorzyść dramatycznego zwichnęła równowagę dramatu w jego przeprowadzeniu. Za wiele stosunkowo jest dialogu, za mało silnej i zwartej akcji, chociaż nie brak autorowi siły dramatycznej, jak tego dowodzi scena realistyczna okradania trupów, albo scena, w której bohaterka dramatu ma przystąpić do zamordowania swego ukochanego.

Można by powiedzieć, że sceny indywidualne wypadają dramatycznie silniej od

(Ciąg dalszy na str. IV).

POSPOLITY TO PTAK

i całą zamieszkuje Europę prócz okolic podbiegunowych. A i w Afryce północnej i na ogromnych obszarach Azji spotkać go można. Na zimę ciągnie ku południowi z tych zwłaszcza krain, gdzie w tej porze o pokarm trudno lub zgoła go nie ma. Piechur z niego wyśmienity i najchętniej pieszo uwija się po zajętym obszarze — ale i wody choćby i głębokie nie krępują jego wędrówek — pływa bowiem doskonale i nurkować umie w potrzebie.

Poluje nań człowiek więcej może z amatorstwa niż dla mięsa i tłuszczu, pokrywającego ciało pod jesień dość znaczną warstwą.

Dla tych, których nie wabi i nęci krwawa rozrywka, derkacz ukryty wśród łąk jest drobną istotą, która w długich niekończących się zwrotkach coś wiecznie światu opowiada o swych radościach i smutkach, o utrapieniach dnia i upojeniach nocy, o trudzie życia i jego umiłowaniu, o dalekich wędrówkach za chlebem i powrotach na rodzinną ziemię i o tym dziwnym niepokoju, który trapi jego ptasią duszę samotnika i zmusza do powtarzania bez tchu niemal i bez odpoczynku ubogiej, drewnianej pieśni o życiu, pieśni chróściela derkacza.

W cichą noc słuchają tej pieśni i łąki w bezszeleście leżące i zarośla mocno przysiadłe do ziemi i pola dalekie i człowiek i dobry Bóg, dla którego nic nie jest obojętne, cokolwiek się dzieje czy tu na drobnej ziemi, czy w dalekich rubieżach wszechświata.

---

bardzo często następująca pieśń — o podkładzie rodzimego złośliwego humoru.

Na bałacie kasiec kasić —
da prylahszy hałosić —
Da czemuż ty kasiec płaczysz?
da czy twaja kasa tupa —
czy twaja żena chłupa!?
Da maja kasa astra!
da, maja żena szustra
da pryniasła obiedaci
chleba skuryneczka, cebuli piaryneczku
i sali drabineczku! [12])

Najmocniej ów przeciągły monotonny refren towarzyszący każdej ludowej białoruskiej pieśni i rytm polegający na akcentowanym przewlekaniu ostatniej samogłoski, uwypukla się w pieśni, zwanej „Jaria".

Jest to pieśń zwyczajowa, wywodząca się z niepamiętnych czasów przeszłości pogańskiej, a bywa ona powitaniem zbliżającej się wiosny (w wigilię św. Jerzego — 23. kwietnia). Śpiewają ją młode dziewczęta, zebrane przed chatami, głosami grubymi i przeciągłymi.

Da ty wiesna ——aa—a, ty kraśna —a—a,
Da sztoż ty nam pryniasła — a—a.
Starym babom pa kijku — u — u.
Małym dzietkam, pa jajku—u—u.
Matadziczkom pa synku—u—uuu—u
a dzieuczatom pa wianku u — u — u. [13])

Osobny dział stanowią pieśni wieczorynkowe, które można by nazwać młodzieńczymi, ponieważ na wieczorynce tańczy i śpiewa tylko młodzież. Ludziom stanu małżeńskiego przyjemności te są zabronione.

Różne sa te pieśni wieczorynkowe, rozmaita ich treść — niektóre podniesione nawet do dużego artyzmu, ale tak wiele ich jest, że nie miejsce je tutaj wszystkie opisać.

Prześliczne, pełne czaru i prostoty są kołysanki matek Białorusinek.

U pułapu wisi na wygiętej, elastycznie gnącej się żerdzi sosnowej kołyska niemowlęcia, prymitywnych kształtów. Do żerdzi przywiązany jest długi sznur, który matka, krzątająca się po izbie lub prządąca na kołowrotku, porusza. Skrzypiący takt poruszanej żerdzi. szumiące hybotanie kołyski, śpiewny szmer wrzeciona i nastrojowa nuta kołysanki matczynej wytwarzają ten dziwny osobliwy czar wnętrza białoruskiej chaty.

Luli synku luli —
Pan Jezus utuli
A Najświetsza Matka
kałyszeć dzieciatka
a a a a a.

Białoruskie matki takie dzieciom piosenki śpiewają o kotkach:

Chadził katok pa płacie
u szyrenki kapocie — a a a a
chodził katok pa lesie
u czyrwonym pajisie — a a a.
Idzi katok nie miauczy
Spij Wicinka nie płaczy a a a.

Ale wnętrze prawdziwe duszy tego słowiańskiego dobrego ludu odzwierciedla najmocniej i najgłębiej tak zwane „hałoszenie" czyli zawodzenie nad zwłokami zmarłych krewnych.

Stoi mi w oczach taki obraz:

Ciągnie kondukt pogrzebowy. Na przodzie pop z diakiem, łącząc bas z tenorem śpiewają na przemiany:

„Haspodi pamyłuj..."

W środku trumna otwarta, a w niej błyszczy jasna, pogodna twarz pokojnicy. [14]) Za trumną matka płaczka i ludzi tłum. Słaniająca się matka wpatrywała się bez przerwy w twarz zmarłej córki i śpiewała tym samym monotonnym, przeciągłym tonem przez łzy — przez szlochanie, cieniutko, a bezustannie:

A maja Marysia, a maja radnają,
a maja srybnaja, na maja daczuszka [15]),
a maja drahinka — a hdzie twaj mużyczok, o hdzie twaji swatarki.

I tak bez przerwy matka hałosiła, płakała przez śpiew, szlochała przez ból i wspominała zmarłą przedwcześnie córkę i żałowała jej nie spełnionego życia.

„Hałoszenie" — to czysta treść serca tego ludu, otwarta, nieuczona, prosta, ale nie prostacka.

Ludowa pieśń białoruska szlachetniejsza jest w brzmieniu i śpiewie od tonacji pieśń ludowej z wielu stron polskich.

Białorusini posiadają ładne, harmonijne głosy i dobry słuch. Nie istnieje natomiast u nich wielka skala odcieni i tonacji. Wszystkie pieśni ludowe tych stron posiadają wspólny nerw — zawodzenie. To właśnie ich cecha indywidualna.

---

1) baćkowszczyzna — ojcowizna.
2) bierozka — brzózka.
3) hałosić — zawodzić.
4) rebionka — dziecko.
5) mużyk — chłop.
6) burjan — północny wiatr zimowy z zawieją.
7) Nie stój Boże na dworze
chodź Boże do chaty
nie stój Boże przy płocie
siądź z nami Boże w kącie
daj Boże szczęście sierocie.
8) korowaj — pieczenie chleba i pierogów w domu pana młodego na dwa dni przed ślubem.
9) ciotka — każda stara kobieta.
10) niewiestka — mężatka — synowa.
11) kaczerga — drąg opatrzony hakiem na końcu, służący do wyjmowania garnków z pieca (pogrzebacz).
12) Na błotach kosić, kosić, a zawodzić przyległszy. A czemuż ty kosiarzu płaczesz. Czy twoja kosa tępa, czy twoja żona głupia. Moja kosa ostra ale żona skąpa. Przyniosła na obiad skórynkę chleba, szczyptę cebuli i drobinkę soli.
13) Ty wiosno, ty piękna. Cóżeś nam przyniosła? Starym babom przyodziewek, dzieciom po jajku, młodym mężatkom po synku, a dziewczętom po wianku.
14) pokojnica — nieboszczka.
15) daczuszka — córeczka.

MIECZYSŁAW BABIŃSKI

Kilka charakterystycznych cech Japończyka

Zatarg chińsko-japoński rozgorzał silniej, niż początkowo przypuszczano. Do północnych Chin nadciągają dywizje wojsk nankińskich, a z drugiej strony prawie nieprzerwanie płyną posiłki wojsk japońskich z Krainy Wschodzącego Słońca, Rząd chiński postanowił nie ustąpić ani piedzi ziemi wrogom. Japończycy zaś w swym rozpędzie zdobywczym nawet nie zakreślają na razie granic swych zamierzeń. Obecnie sadowią się silniej w Tiensinie i Pejpinie, prowadzą pertraktacje z książętami mongolskimi i grożą desantem w Szanghaju.

Jaka jednak sytuacja wyłoni się w przyszłości? Na Dalekim Wschodzie wszystko jest możliwe, zwłaszcza gdy w jakiekolwiek wydarzenia wmiesza się Japonia, która w swej nieprawdopodobnej ekspansji w krótkim stosunkowo czasie z małego, niepozornego państwa przemieniła się w potęgę.

Przecież nie tak dawno wyszła ona poza wyspy rodzinne i już potrafiła opanować Koreę, Formozę, część Sachalinu, wyspy mandatowe, Mandżurię. Fale jej dumpingu dotarły nawet do Europy. Wystąpiła z Ligi Narodów, zerwała rokowania morskie w Londynie, a rzuciwszy hasło „Azja dla Azjatów", zdąża konsekwentnie do hegomonii nad narodami azjatyckimi.

Obecnie Japonia stoi w pierwszym rzędzie mocarstw światowych. Pozycję tę zdobyła w ciągu zaledwie kilkudziesięciu lat, a więc w jednym pokoleniu. Pomagało jej w tym wielkim dziele odbudowy i w zdobywczości wiele czynników sprzyjających, nie mniej jednak silnie należy podkreślić wielką pracę całego narodu japońskiego. Jego prężność, energia, ofiarność, bohaterstwo i wytrwałość sprawiły, że Japonia jest potęgą, z którą liczą się poważnie inne państwa. Zastanówmy się więc, z jakich to sił wewnętrznych naród ten czerpie swą prężność, jakimi kieruje się zasadami i jakie są jego cechy charakterystyczne.

Pierwsze spotkanie z Japończykami

W 1918 roku na Syberii, w chłodny wrześniowy poranek, w obozie jeńców w Berezówce (za Jeziorem Bajkalskim) zbudził nas hałas i jakiś niecodzienny gwar, dolatujący od strony stacji kolejowej. Wybiegliśmy wszyscy z baraków, by zobaczyć, co się tam dzieje. Okazało się, że przybyły pierwsze oddziały wojsk japońskich, okupujących Wschodnią Syberię aż do Irkucka.

Z wagonów kilku pociągów wyładowywano szybko bagaż i prowianty, a na rozległym placu tuż obok stacji, do pasa obnażeni żołnierze wykonywali ranne ćwiczenia gimnastyczne. Karabiny, całe owinięte troskliwie białymi bandażami sterczały ustawione w kozłach. Wałęsaliśmy się koło tych egzotycznych gości prawie do południa.

Podobała się nam, jeńcom, ich nadzwyczajna karność. Zdawało się jednak, że prawie wszystkie twarze są jednakowe, że każdy z nich, zwracając się do nas, uśmiecha się tak samo, jak jego kolega i że każdy wykonuje te same ruchy mimiczne. Przysłuchując się ich rozmowie nie mogliśmy złowić ani jednego słowa.

Takie to były moje pierwsze wrażenia z zetknięcia się z „Synami Wschodzącego Słońca". Po kilku miesiącach wytężonej pracy nad językiem japońskim, dostałem się do ich sztabu brygady w charakterze tłumacza. Wszedłem w zupełnie nowy dla mnie krąg zwyczajów, pojęć, moralności, etyki i światopoglądu.

Mieszkając przy sztabie z Japończykami musiałem zmienić radykalnie europejski tryb życia. Ryż podawany trzy razy dziennie i zupy rybne (a to wszystko bez soli), następnie herbata bez cukru, przez długi czas rujnowały mi żołądek i smak, dopóki nie przyzwyczaiłem się do ostrych przypraw, łagodzących brak soli.

Twarze oficerów i żołnierzy nie były już dla mnie wszystkie jednakowe, z uśmiechu odgadywałem ich nastrój, a dźwięki mowy japońskiej przestały wydawać mi się jednobrzmiące.

Zaczęły także wtedy występować dla mnie jaskrawiej ich wspólne wewnętrzne cechy. Poznając bliżej oficerów i żołnierzy, zaznajamiałem się jednocześnie ze społeczeństwem japońskim. Oficerowiem bowiem, a zwłaszcza jednoroczni, pochodzili z różnych warstw inteligencji, żołnierz zaś przybyły na Syberię po 12-miesięcznym wyszkoleniu w kadrach w Japonii, nie zrzucił przecież z siebie jeszcze cywilnych skłonności. Nasuwało się przy tym porównanie Japończyków z żołnierzami Stanów Zjednoczonych, którzy w tej samej miejscowości rozkwaterowali się w sile jednego pułku.

Japońscy żołnierze nieraz pokazywali mi swe książeczki oszczędnościowe, na które składali swój groszowy żołd, Amerykanie natomiast jako zaciężni żołnierze otrzymywali 30 dolarów miesięcznie, lecz prawie wszyscy całą tę sumę tracili na rozrywki. Wieczorem po zajęciach koszarowych Japończycy zabawiali się dziecinną grą mimiczną, „rali w „siogi", pewnego rodzaju warcaby lub uczyli się języka rosyjskiego. Armia japońska na Syberii była otoczona ciągłą opieką rodaków, którzy z ojczyzny przysyłali żołnierzom ciepłą bieliznę, słodycze i papierosy, a w listach zachęcali ich do należytego wypełniania obowiązków w odległej, mroźnej Syberii na wysuniętych placówkach przeciw zalewowi komunizmu i bolszewizmu.

„Przykazania" żołnierza japońskiego

Zresztą nawet bez tej zachęty żołnierze byli karni i obowiązkowi. Każdemu bowiem Japończykowi, wstępującemu do wojska, odczytuje się pięć przykazań, które nakładają na niego *obowiązek wierności cesarzowi i ojczyźnie, grzeczności, odwagi, prawości i skromności.* Przykazania kończą się uwagą: „Żołnierzu, czy to w służbie wojskowej, czy też będąc w domu, orząc ziemię, czy też trzymając w ręce liczydło (jako kupiec) — pamiętaj o tych pięciu przykazaniach i tak postępuj, aby czyny twoje wypływały ze szczerego serca i abyś zasługiwał na miano dobrego żołnierza i prawego obywatela kraju".

Kodeks ten ułożył cesarz Mejdzi (1867-1912), któremu Japonia zawdzięcza europeizację kraju i obecną potęgę. Dzisiejszy więc żołnierz przyjmuje na siebie rolę dawnych samurajów, których obowiązywał „busi-do" czyli, kodeks rycerski. Teraz apeluje się do honoru żołnierza i trzeba przyznać apel ten znajduje w jego życiu pełny oddźwięk, gdyż prosty wieśniak czy robotnik, który zachwycał się w młodości legendami i opowiadaniami o samurajach i siogunach (książętach udzielnych), czuje się dumnym, że dostąpił zaszczytu zrównania go z klasą społeczeństwa, stojącego w czasach feudalnych wysoko ponad nim.

Pamiętając w życiu o tych pięciu przykazaniach cesarza Mejdzi, Japończyk stosuje właściwie dawny kodeks rycerski, który rozbudzał w średnich wiekach w społeczeństwie patriotyzm i kształtował charakter.

Możemy z uśmiechem krytykować zasady „busi-do" (dosłownie „drogi rycerza"), lecz faktem jest, że zasady te oparły się nowoczesnym prądom cudzoziemskim i nadal są nieodłączną cechą duszy Japończyka. Nie wykorzeniły tego kodeksu ani wpływy Nitzschego, ani Kanta, Spencera czy tuzina innych filozofów zachodnich.

Według busido wojna uczyła prawdy, prostolijności myśli i rycerskości. Charakter był bardziej ceniony, niż wybitny intelekt, a sprawiedliwość uważano za rzecz najważniejszą. Uczucia opierały się na szczerości. Kłamstwo oznaczało tchórza. „Uso" — fałszerstwo cechowało słabość, „makoto" — prawda była dumą walczącego, a słowo samuraja wystarczającą gwarancją. Nie odłączano nigdy wierności od honoru. Książę udzielny mógł rozkazywać, by źle czyniono w imię obowiązku, lecz nie spotkałby się z posłuszeństwem. W takim wypadku samuraj ofiarowywał swoje życie, lecz nigdy usługi. Nie przyjmowano żadnej zapłaty za służbę lub poświęcenie. Nagroda przypadała ze zrozumienia, że praca była dobrze wykonaną. Sztuki piękne były uważane za godziwą rozrywkę, a filozofię uznawano o tyle, o ile pomagała ona kształceniu charakteru. Szkoły kładły nacisk na szermierkę, łucznictwo, konną jazdę, taktykę wojenną i dziudzicu czyli sztukę samoobrony. Luksus był przeszkodą w zdrowym rozwoju, a bogactwa stawały na zawadzie mądrości.

Tylko niższe warstwy społeczeństwa liczyły pieniądze, samuraje liczyli swoich żołnierzy. Opanowanie było drugą naturą dorastającego młodzieńca. Wargi nie mogły zdradzać ani cierpienia, ani radości. Śmiech był welonem smutku. Okazanie gwałtowniejszego uczucia oznaczało słabość, a już za nieuprzejmość poczytywano niepokojenie przyjaciela troskami.

Samobójstwo, zwane „harakiri" (właściwie seppuku), a więc dosłownie tłumacząc: „rozcięcie brzucha", było po prostu wyjściem z „niemożliwej" sytuacji, a więc protestem przeciw krzywdom, przyznaniem się do winy lub dowodem prawdy. Taka śmierć była uważana za pewnego rodzaju cofnięcie się przed niesławą. Niczego zresztą nie obawiano się więcej, niż wstydu.

Zemsta, jakkolwiek prymitywna, była częścią sprawiedliwości. Miecz stanowił dla samuraja broń nieodłączną i dlatego nazywano go „duszą rycerza". Miecznik był prawdziwym artystą, lecz nigdy zwyczajnym kupcem lub rzemieślnikiem. Jego dzień rozpoczynał się kontemplacją i modlitwą.

Bitwy nie miały początkowo na celu niszczenia wroga, tylko duchowe i umysłowe ćwiczenie. Stare drzeworyty przedstawiające wojowników, zatrzymujących się podczas pościgu za nieprzyjacielem w podziwie przed wiśnią oddają prawdziwe fakty. Gdy miecz u nieprzyjaciela złamał się, prawdziwy samuraj odrzucał własną broń. Warunki bitwy musiały być równe. Cierpiącemu z pragnienia oddziałowi nieprzyjacielskiemu rycerz dostarczał wody. W czasie wojny w przerwach między potyczkami samuraje recytowali wiersze. Takie były zasady kodeksu rycerskiego. Lecz jak to przedtem zaznaczyłem, obowiązują one i dzisiaj, podtrzymywane legendą, tradycją, propagowane w literaturze, w przysłowiach i z desek scenicznych. „Przecież to duch cesarzy" — mówią Japończycy — „dopomogły naszej armii do zwycięstw nad Rosją w Mandżurii, w Korei i w Chinach".

Tradycje rycerskie

Dla przykładu, czym był „busido", zestawię jeszcze kilka faktów. Ogólnie czczonym w Japonii jest grób 47 roninów, czyli błędnych rycerzy, znajdujących się w Tokio.

Było to w roku 1701. Książę Asano, obrażony przez urzędnika dworu tokijskiego, nazwiskiem Kira, wyciągnął w gniewie miecz. Ponieważ działo się to w pałacu sioguna, a więc regenta, który obraził się, że gość dobył broni w jego domostwie, Asano musiał popełnić harakiri.

Na wieść o tym 47 rycerzy księcia Asano postanowiło pomścić śmierć swego władcy. W przebraniu żebraków, udając pijanych, pod wodzą najdzielniejszego z nich samuraja Oisi, wtargnęli do pałacu Kiry, a ponieważ on sam nie chciał rozstać się z życiem, odcięli mu głowę, którą złożyli na grobie Asany. Następnie wszyscy popełnili samobójstwo.

Okazało się później, że jeszcze jeden człowiek pozbawił się dobrowolnie życia. Był to samuraj, który zelżył rycerza Oisi, przypuszczając, że jest on rzeczywiście pijany. Gdy jednak dowiedział się o całym przebiegu wypadku i o poniżeniu Oisi'ego, który chcąc wtargnąć do zamku, udawał pijanego i pozwolił się obrazić, — samuraj udał się na jego grób i tam popełnił harakiri.

Przed 70 laty, gdy toczyły się walki między siogunami o władanie nad krajem, Macudajra Katamori został oblężony przez przeważające siły nieprzyjacielskie. Widząc, że nie zwycięży, Macudajra wysłał w bezpieczne miejsce 20 swych paziów w wieku od lat 14 do 16, by uszli zagłady. Chłopcy obserwowali przebieg szturmu z pobliskiej góry. Nagle dostrzegli ogień, obejmujący cały pałac. Przypuszczając, że władca ich zginął w płomieniach, popełnili wszyscy samobójstwo. Tylko jeden z nich zemdlał od razu, gdy zaczął przecinać sobie brzuch i tego ocalono. Nikt nie czynił mu później wyrzutów, że śmierć go oszczędziła. Po dziś dzień 19 nagrobków wznosi się na wzgórzu Dzimorisan.

Gdy pierwsza fala europeizacji wdarła się do Japonii, odezwały się głosy potępiające harakiri. W 1869 roku samuraj Oho Segoiro zgłosił w parlamencie wniosek, domagający się wydania ustawy zakazującej popełniania tego rodzaju samobójstwa. Parlament jednak 200 głosami przeciw trzem odrzucił ten wniosek, zaś wnioskodawca został w kilka dni później w skrytobójczy sposób zamordowany.

W 1912 r., gdy zmarł wielki dla Japończyków cesarz Mejdzi, admirał Nogi, bohater wojny rosyjsko-japońskiej, wraz z małżonką popełnił samobójstwo, nie chcąc żyć dłużej niż jego władca.

Gdy bolszewicy chińscy w 1927 r. wtargnęli do Nankinu, zrabowali miasto i wdarli się też do dzielnicy japońskiej. Rzucono przy tym w błoto sztandar japoński. Kapitan Araki nie kazał strzelać do komunistów, gdyż obawiał się, że energiczne wystąpienie pogorszy sytuację obywateli japońskich. Lecz w cztery dni później, po zdaniu o tym incydencie raportu admirałowi, popełnił samobójstwo na znak protestu przeciw zmieszaniu z błotem narodowego sztandaru.

W Tokio stoi piękny pomnik trzech żołnierzy japońskich, którzy podczas walk o Szanghaj wysadzili się sami w powietrze, by utworzyć wyłom w fortyfikacjach nieprzyjaciela.

Gdy w 1931 r. toczyły się walki w Mandżurii, żona oficera Kurody, pozbawiła się życia, by mąż jej walcząc z nieprzyjacielem, mógł myśleć tylko o honorze i ojczyźnie, a nie o niej.

W czasie procesu 11 kadetów, oskarżonych o zabójstwo premiera Inukaja, minister wojny Araki otrzymał 9 odrąbanych palców, zbryzganych krwią wraz z listem, w którym autorzy prosili o uniewinnienie kadetów, a prośbę tę pieczętowali własną krwią.

W ubiegłym roku, w lutym, gdy nie udał się przewrót wojskowy, kilku oficerów popełniło samobójstwo, uznając w ten sposób swą winę w zamachu.

Z tych choćby przykładów widzimy, że „busido" nadal tkwi w duszy Japończyków i że życie w obronie honoru, sprawiedliwości i ojczyzny oddaje się w Japonii prawie bez namysłu.

Cesarz — ojcem narodu

Według mitologii japońskiej bogini słońca, Amaterasu Omikami, dała początek narodowi Nipponu. Od niej w prostej linii wywodzi się dynastia panująca, naród zaś, to odgałęzienia idące od pnia głównego.

To proste założenie jest wyjaśnieniem kultu cesarza, kultu przodków i wielkiej spójni całego narodu japońskiego. **Cesarz jest więc ojcem całego narodu, tej wielkiej rodziny i on jest zarazem wyrazicielem woli bogów. Tylko przed nimi jest Tenno-Hejka** (zesłany z nieba, jak mówią o cesarzu Japończycy) **odpowiedzialny,** i oddaje cześć tylko przodkom. Słowo cesarza jest decydujące dla wszystkich.

Gdy zrewoltowani żołnierze w lutym ubiegłego roku dotarli przed pałac cesarski i prosili o wręczenie ich memoriału cesarzowi, zdawało się, że majestat cesarski zostanie naruszony. Nagle z pałacu straż wywiesiła chorągiew cesarska, rozległa się komenda: „Tenno hejka ni kejrej" (cesarzowi cześć) — i zrewoltowani żołnierze stanęli na baczność, po czym odmaszerowali karnie na rozkaz.

Przypomnijmy sobie, że w czasie wojny rosyjsko-japońskiej w 1904/5 roku całe pułki szły na pewną zagładę, z przekonaniem, że tak chce cesarz. Generał Kuroki codziennie rano odczytywał rozkaz cesarski jako modlitwę.

W każdym poselstwie japońskim za granicą znajduje się obraz panującego, zakryty cały rok i odsłaniany tylko w święta narodowe. Zebrana wtedy kolonia japońska chyli nisko swe głowy przed podobizną cesarza.

(Dokończenie nastąpi).

Henryk Ptak: „Utopia"

(Dalszy ciąg ze str. III).

scen zbiorowych, traktowanych jako widowisko sensacyjne na rynku krakowskim, któremu snobi z ciekawością się przypatrują. Dlatego całokształt dramatu wypada zbyt sielankowo i nie wstrząsa naszymi nerwami, jakby tego wymagała zobrazowana w dramacie sytuacja.

Autor dużą wagę i nacisk położył na stronę ideową dramatu, chcąc uwypuklić i przeciwstawić światopogląd narodowy komunistycznemu. Należy to poczytać za zasługę autorowi, że nie uległ łatwiźnie, gdyż o wiele łatwiej jest głosić i uzasadniać poglądy komunistyczne, wyrosłe na tle materializmu, niż narodowe, powstałe na tle duchowym. Autor dla usymbolizowania tego światopoglądu wprowadza postać Wodza, który ma doprowadzić do zwycięstwa obóz narodowy. W obozie komunistycznym połączył żydów jako kierowników właściwych komunizmu z mętami społecznymi jako ich ślepymi narzędziami. Takie przedstawienie odpowiada zupełnie naszej rzeczywistości.

Dramat indywidualny góruje nad dramatem zbiorowym tak, że ten ostatni stanowi tylko tło pierwszego. Widać, że szczęśliwa intuicja podyktowała autorowi taka hierarchie tematów.

Listy Cypriana Norwida do Bronisława Zaleskiego

Do druku podał Stanisław Pigoń

54. (1877)

Wiersz, który mi byłeś łaskaw przesłać, jest ślicznym wierszem literackim, pięknością i czystością rymotwórczego języka odznaczającym się, ale w którym (zapewne umyślnie, bo autor tyle talentu okazuje!) nie ma wcale a wcale poezji. Dlaczego? Żeby jedna malenieczka iskierka i figura! — nic. — —

Forsowane polemiczności Duchińskiego (il famoso) szkodzą zawsze wszystkiemu, gdzie kolwiek znajdą się. Dla mnie jedna rzecz zostaje absolutnie niezrozumialna, — to jest: jak ten pisarz może być religijnym? (bo podobno że jest religijnym). Jak można być religijnym, poddawszy wszystkie pojawy dziejów człowieczeństwa pod prawa genealogii ras i warunki etnograficzne? Jeżeli to są dwa klucze wszystkich ludzkościowych pojawów, to pytam się: jak jeszcze można mówić: „Zdrować, Maria"? Szczególniejsze to są umysły!

Stąd zapewne pochodzi, iż autor po prostu nie przedstawił Francuzom, jako (wedle diapazonu czasu swego) Kozaczyzna była walką komuny z parlamentem verssaillskim, — bo tak było na on czas, — i to łatwe do uzrozumienia. Tudzież że (mimo upoetyzowania Kozaczyzny) godzi się znać, iż to, co w nich jest sektarskiego, pochodzi od organizacji „sierot" pohusyckiej; toć „attaman" jest tylko zebrzmieniem z miejscowym „atta", ale jest przyniesionym „hauptman", które nie od Partów tam przyszło, ale od Czechów, — tych samych, którzy kresy na Twarzy Częstochowskiej wyrąbali szabiami z Wierzbiętą. Atoli u Duchińskiego wszystko, co rozwój człowieczeństwa napotyka lub powoduje, pochodzi z genealogii krwi i z biegu rzek, etnografijnie dających posadę ludom.

Jak na ironię przyszła ta doktryna w wieku, który ręką przegrzebał Suez i Kordyliery przebił i robi sobie etnografię wedle nakreślonych ołówkiem zarysów. Rychło w czas!...

1877. C. Norwid

Co za wiersz jest tu wspomniany, trudno ustalić; może który z rozlicznych utworów Seweryny Duchińskiej na cześć i w obronie poglądów Duchińskiego. Że Norwid nie był zwolennikiem jego teorii o turańskim pochodzeniu Rosjan, wiemy już z listu nr 9 i 33. Tutaj zaś rozwinął racje przeciwko temu sui generis rasizmowi. — Kanał Sueski ukończono w r. 1869, dla budowy Kanału Panamskiego utworzono w Paryżu wielkie towarzystwo właśnie 1876 r.

55. (Paryż, 21 listopada 1877)

Szanowny i Kochany Panie Bronisławie!

1.

Chciej i racz na zawsze mieć w pamięci, że we wszystkim, cokolwiek publicznego dotycza interesu, we dwa dni po odebraniu zawezwania Twego najstaranniej ze współudziałem pospieszę.

W prywatnych rzeczach dla poniekąd ostatecznej anormalności moich interesów chciej, kochany Bronisławie, otoczyć mię milczeniem, którym się sam otaczam. Że wszelako pomawiany bywam o niejasność wypowiedzeń moich, przeto na zgotowanej do spalenia karteczce tłumaczę Ci to jasno — i odtąd o prywatnych nie mówmy rzeczach!

Z poważaniem i braterstwem

1877. C. Norwid

2.

Ja po prostu coraz jaśniej, co jesień i co zima, widzę, że się gubię — tu. — Powietrza zmienić nigdy nie mogłem dla lichego braku około tysiąca franków, które robię częściowo i podobno-że nieczęściowo zrobię wtenczas, kiedy przyjdzie skronie oprzeć w piasku. Co 24 godzin to jaśniej widząc, nie chcę tego dotykać myślą moją.

N.

Zniszczyć!

Dziesięć miesięcy upływało, jak Norwid wszedł był do przytułku św. Kazimierza. Jak się tam czuł duchowo, świadczy dostatecznie ten, przyjacielowi zwierzony, wybuch rozpaczy bezradnego poety.

56. (Grudzień, 1877)

Słuszny Bronisławie!

Nie zatrzymując się nad błędem przesyłania cudzej rzeczy przez osobę bez adresu, — najgoręcej upraszam Cię, ażebyś raczył w osobną wziąć pieczę, co następuje:

Dramat „Wincenty z Szamotuł", wysłany do konkursowej konwencji w Krakowie, nie doszedł. Autor jest chory, i bolesny i unękany i u-hiobiony. — nadto zrządza przypadek, że i połowa brulionów tej pracy zaniepodziała się tak, iż ocalić jej nie może! Niesumienności polskie w tej mierze, a pochodzące z upersonalizowania obowiązków, znam, bo i mnie sporo zatracono najstaranniej. Ale tu o coś więcej idzie, — bo nie o mnie!

Racz z tego pojrzeć stanowiska na tę lekceważność nihilistyczną. Tu nie idzie już o to, że dramat jest więcej wart od większej połowy drukowanych mizerności w Polsce, gdzie żadnego estetycznego sądu nie ma i gdzie ludzie, co dwóch rymów pamiętnych nie złożyli, naiwność miewają zasiadać areopagiem lub wygłaszać się. Ale idzie o to, iż to jest zatracenie pracy bolesnego męża, którego odarłszy z właściwej mu rzeczy, — może przyjdą dać mu potem wsparcie, i nawet idonii nie uczują!

Zaś do kogo tam przesłać te słowa i czyją zawezwać sumienność? — nie wiem. Radź i czyń.

1877. Cyprian Norwid

Zwrócił się do Norwida Wł. Witkowski (listem z d. 14. XII. 1877) z prośbą, by mu był pomocnym w odszukaniu w Krakowie (przez redakcję „Czasu" czy przez Dyrekcję Teatru) dramatu T. A. Olizarowskiego, wysłanego tam za pośrednictwem Siemieńskiego. Oto przyczyna wstawiennictwa. Wyrażona tu troska o zagubione bruliony jest o tyle niezrozumiała, że dramat Olizarowskiego „Wincenty z Szamotuł" był drukowany jeszcze w r. 1850. — Czyżby więc autor posłał na konkurs odmienną jego redakcję?

———:oOo:———

„Powrót do Boga" w Holandii

(K. A. P.) Prasa w Holandii poświęca ostatnio wiele uwagi ruchowi „Pro Deo", którego istnienie datuje się stosunkowo od niedawna, bowiem zaledwie od roku. Ruch ten zaczyna zataczać coraz szersze kręgi w całej Holandii. W ciągu ostatnich paru miesięcy rozdano nie mniej nie więcej tylko 1.200.000 ulotek propagandowych, wydrukowano liczne broszury apologetyczne oraz antybezbożnicze.

Centralne biuro ruchu w Heemstede (północna część Holandii) zbiera wszelki materiał dotyczący bezbożnictwa, opracowuje rozmaite metody kontrakcji itd. Imię Boga powinno być na wszystkich ustach i we wszystkich sercach, powinno wyjść poza mury kościelne i klasztorne na ulice miast, na place i skwery. W myśl tej zasady przez miesiąc na 400 stacjach kolejowych Holandii zostały staraniem członków tej organizacji rozwieszone setki artystycznych plakatów z nadpisem: „Powrót do Boga".

Inicjatorzy ruchu zwrócili się z apelem do katolików holenderskich, aby popierali ich akcję, przyczyniając się do zamieszczenia plakatów w witrynach, w poczekalniach, biurach, fabrykach, warsztatach itd. Nocą na dachach i murach domów wielkich miast neonowe litery wołają również „Powrót do Boga".

Na Placu Królewskim w Amsterdamie co wieczór przechodnie oglądają wypisane światłem elektrycznym zdania: „Myślcie o Bogu" i „Ufajcie Bogu". W najbliższym czasie podobne napisy mają być umieszczone również w innych miastach.

Rozmaitości

JAK AMERYKA RADZI SOBIE Z NADWYŻKĄ ZBIORÓW.

Naczelnym zagadnieniem w gospodarce Stanów Zednoczonych jest prowadzona od lat walka z nadwyżką zbiorów. Stosowane dotychczas klasyczne metody przeciwdziałania wzmożonej podaży na rynku rolniczym, w formie zwiększenia eksportu produktów rolnych, ograniczenia obszaru zasiewów i uprawy itp. nie dały oczekiwanych rezultatów. Zmniejszenie zapasów nagromadzonych w latach dobrej koniunktury postępuje bardzo powoli, wpływając ujemnie na kształtowanie się cen na rynku wewnętrznym. Z pomocą rolnikowi, nie wiedzącemu co robić z nadwyżką zbiorów, przychodzi chemik, wskazując rolnictwu nowe drogi zużytkowania produktów, które dotychczas odgrywały rolę wyłącznie w dziedzinie aprowizacji. W oparciu o produkty rolne powstają nowe gałęzie przemysłu, co pozwoli może wreszcie na odzyskanie zachwianej od 16 lat równowagi gospodarczej.

MATERIAŁ PĘDNY Z KUKURYDZY.

Ameryka posiada bogate źródła naftowe i nie potrzebowałaby wzorem wielu krajów europejskich poszukiwać syntetycznego materiału pędnego. Tym nie mniej w Atchinson w stanie Kansas istnieje fabryka, która przerabia rocznie 1.500.000 baryłek kukurydzy na materiał pędny, uzyskując około 15 mil. litrów płynu o właściwościach zbliżonych do nafty. — W fabryce syntetycznej pracuje obecnie wprawdzie tylko 35 robotników, ale przeszło 2.000 ludzi zatrudnionych jest w ciągnących się dokoła fabryki plantacjach kukurydzy. Materiał pędny, fabrykowany w Atchinson jest bardzo poszukiwany, mimo ostrej krytyki, jakiej nie szczędzą mu fachowcy zainteresowani głównie w zbycie nafty i jej produktów pochodnych.

Rozrywki umysł. Nr 33/72

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

Rozpoczynamy dzisiaj V Konkurs, który obejmie 20 zadań różnego typu. Za rozwiązanie tych zadań przeznaczamy 3 nagrody książkowe, a mianowicie: I nagroda za rozwiązanie wszystkich zadań bez błędu; II nagroda za rozwiązanie bezbłędne choćby kilku zadań i III nagroda „pocieszenia" dla tego, kto nie otrzymał jednej z poprzednich, choć miał do tego prawo. Rozwiązania nadsyłać można wszystkie razem po zakończeniu konkursu do dnia 1 października br., ważna data stempla pocztowego.

V Konkurs zadaniowy

ZAD. 1. — REBUS.

uł. „Kasta" — czł. Kl. Szar.



ZAD. 2. — SZARADA — O ZACHODZIE SŁOŃCA

uł. „Dziadek z Bakszty" — czł. Kl. Szar.

Spoglądam przez pierwsze wspak-czwarte swej chatki
na cuda, co lato roztacza nam w darze:
las w dali, tuż rzeka, a w ogródku kwiatki
do których się nasze uśmiechają twarze.

Jest wieczór. Wspak siódmy-wspak trzeci-wspak drugi
wszechświata już słońce ku ziemi opuszcza:
budynki i drzewa rzucają cień długi,
na nocleg się spieszy wron i kawek tłuszcza

Zaś siódma i trzecia bocianów na strzesze
trzy-ósma, że rośnie potomstwo ich zdrowo,
klekoce na zmianę ku dziatwy uciesze,
a młyn im pobliski wtóruje miarowo.

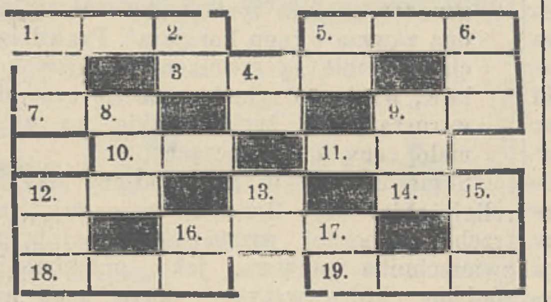
Po chwili na linii horyzontu legło
jak na drugiej-piątej (przeolbrzymiej tacy!!)
spracowane słońce: już ziemię obiegło,
a teraz chce sprawdzić owoce swej pracy.

Wreszcie siódma-trzecia i ósma skończona:
słońce się zapada, jakby wsiąka w ziemię,
rzekłbyś — ziemia bierze je do swego łona.
Ptactwo różnorodne na gałęziach drzemie,

do domu raz-szósta najedzona wraca,
sześć nią pędzi krowę wiejskie dziewczę małe.
Biedne; Po czwór-piątej czeka ją znów praca...
Aż wreszcie się zmierzcha i powoli całe.

ZAD. 3. — KRZYŻÓWKA SYLABOWA

uł. W. Nosé — czł. Kl. Szar.



Wyrazy poziome: 1. ciało niebieskie, 3. wyłogi na uniformie, 5. otwory wulkanów, — 7. Część kościoła, 9. kaszkiet wojskowy, 10. soczewka wypukła, 11. stolica Peru, 12. plecionka słomiana, 14. skaleczenie, 16. orkiestra, kapela, 18.00 miasto nad Adriatykiem w Jugosławii, 19. rodzaj zagadki.

Wyrazy pionowe: 1. oznaka godności królewskiej, 2. miara opakowania, 4. podstawa fundament, 5. zabezpieczenie okien, 6. niebezpieczna próba, 8. stopa mennicza, 9. ubiór męski, węgierka, 12 świadectwo dojrzałości, — 13. odmiany księżyca, 15 nimfa wodna, 16. bogini sztuk i nauk, 17 zmielone ziarno zboża.

ZAD. 4. — SZARADA LUBIĘ „CZYSTĄ"

uł. „Rex" — czł. Kl. Szar.

Siedem-wspak pięć, kto się ważył
nazwać mnie „pijusem"?
Lubię „czystą" — to się zdarzy —
nie jestem kaktusem;...

Czyż raz-czwarta to pijaka,
że se golnąć lubię,
raz ośm zdrożna być rzecz taka,
że mam przez to w czubie?

Siedem! tradycja — to nie dziwo —
wymaga szacunku,
Noe bowiem dwa-sześć żywo
używał już trunków...

Fakt, że w arce pił „na kredę"
sam Noe z... Adamem;
Sześć-czwartego temu z rzędem
kto powie, że kłamię..

A Zagłoba, moi drodzy,
miodu, czy nie ściągał?
Cóż tu wtóry mam dowodzić —
Sienkiewicz to podał!

Większych faktów byście dalej
nie trzy-dziewięć-osiem
i trunkowych nie kalali,
bo tego nie znoszę.

Klnę się na win asortyment,
dostanie po uszach
ten, kto dziewięć-wspak pięć imię
czcicieli Bachusa.

Kupon Nr. 33/72

ważny do dnia 1 października 1937 r.

J. SERAFIN

Rousseau o społecznym znaczeniu chrześcijaństwa

Jan Jakub Rousseau, obywatel Genewy, a uważający za swą przybraną ojczyznę Francję, nie przestaje być po dziś dzień przedmiotem podziwu dla jednych, krytyki dla drugich. Ogólnie uważa się go za duchowego ojca rewolucji francuskiej z 1789, wespół z Wolterem i Encyklopedystami, z którymi zresztą po latach przyjaźni rozszedł się, stając się dla dawnych przyjaciół przedmiotem niesamowitej i nieprzebierającej w środkach nagonki.

Wiemy, że Rousseau — późniejszy myśliciel, reformator społeczny i czarujący pisarz — przeszedł przez najróżnorodniejsze zawody od terminatora rzemieślniczego i lokaja aż po dyplomatę, salonowego causera i krytyka literackiego.

Mniej znanym jest, że

ROUSSEAU PO DWAKROĆ ZMIENIAŁ RELIGIĘ.

Z tradycji protestanckiej przechodzi w 16 roku życia na katolicyzm, nie tyle z wewnętrznej potrzeby duszy, w tym wieku jeszcze nieodczuwanej, ile ze względów czysto przypadkowych. Doświadczenia, jakie zbiera w okresie przebywania w religii rzymsko-katolickiej są jednak nieszczególne, bo osoby z tego wyznania z którymi się styka nie tylko gorszą go obłudą i wręcz niemoralnym życiem, ale i jego samego wciągają w wir zepsucia i umysłowej deprawacji. Mając 42 lat zrywa z dotychczasowym trybem życia, wraca do Genewy i przechodzi na protestantyzm Kalwina, by móc — jak w latach dziecińswa — odnaleźć się w pierwotnej czystości i zaspokoić religijne tęsknoty swego serca.

Wiemy, że nie znajduje spokoju, gdyż „przyjaciele" z Paryża uwzięli się na niego, podszczując przeciw niemu władze miasta i tych miejscowości, gdzie z kolei udaje się nieszczęśliwy, zewsząd ścigany pisarz. Przykre doświadczenia życia, rozdźwięk między głęboko w duszy tkwiącymi ideałami a niweczącymi je wpływami ludzi, wyrosły na tym tle pesymizm, czerpiący swe powinowactwa w fatalistycznej doktrynie Kalwina sprawiły, że Rousseau na ogół opacznie pojmuje rolę chrześcijaństwa w życiu ludzkości. Uderza to najwięcej w jego wiekopomnym dziele „Le contrat social" z 1762 r., gdzie w ostatnim rozdziale omawia społeczne znaczenie religii, a w szczególności chrześcijaństwa.

ROZWAŻANIA I UWAGI, JAKIE TAM POCZYNIŁ, SĄ AŻ PO DZIŚ DZIEŃ UŻYTKOWANE PRZEZ TYCH WSZYSTKICH PISARZY Z OBOZU WOLNOMYŚLICIELSKIEGO, którzy chrześcijaństwo czy wyraźnie: katolicyzm, uważają za naukę sprzeczną z życiem, z kulturą, z bytem państwa. Rousseau w sformułowaniu zarzutów jest w znacznej mierze echem Encyklopedystów, natomiast odróżnia go od nich szczery, a nie obłudny i złośliwie tendencyjny ton.

Rousseau widzi w Ewangelii „świętą, wzniosłą prawdziwą religię ludzi, jako dzieci jednego i tego samego Boga" w której wszyscy uznają się za braci a „jednoczące społeczeństwo nie rozwiązuje się nawet po śmierci". Ale religia nie mając żadnego stosunku z polityką nie oddziaływuje w niczym na prawa: co więcej — Rousseau posuwa się do paradoksalnego twierdzenia — „nie tylko nie przywiązuje serc obywateli do państwa, lecz je odrywa od niego, jak od wszelkich rzeczy ziemskich".

Sąd ten zaostrza jeszcze dalej, wnioskując z dość dziwnych założeń o religii chrześcijańskiej, że „społeczeństwo złożone z prawdziwych chrześcijan nie byłoby już społeczeństwem ludzkim", bo temu społeczeństwu, dzięki jego doskonałości brakowałoby łączności interesów a zatem cementującej je więzi.

Jakby odpowiadając na znane zdania św. Augustyna o dzielności chrześcijan dla państwa i społeczeństwa, podaje Rousseau najpierw idyliczny obrazek z tej społecznej wizji, by tym więcej podkreślić jej nierealność wobec życia.

„W społeczeństwie chrześcijańskim, pisze on, każdy spełniałby swój obowiązek, lud byłby posłuszny ustawom, naczelnicy byliby sprawiedliwi i umiarkowani, urzędnicy nieskazitelni, nieprzedajni, żołnierze gardziliby śmiercią, nie byłoby próżności, ani zbytku — wszystko to dobrze, lecz zobaczmy dalej. Chrystianizm jest religią na wskroś duchową, zajętą wyłącznie sprawami niebios: ojczyzna chrześcijanina nie jest z tego świata. Wykonuje on wprawdzie swoją powinność, lecz wykonuje ją z głęboką obojętnością na powodzenie lub niepowodzenie swych wysiłków.

Byle nie miał sobie nic do wyrzucenia, mniejsza o to, czy wszystko pójdzie źle lub dobrze na tym świecie.

Jeżeli państwo jest w stanie kwitnącym, on ledwo śmie cieszyć się szczęśliwością publiczną, bo boi się wpaść w pychę na widok sławy swego kraju. Jeżeli państwo ginie, on błogosławi rękę Bożą, co zaciążyła nad jego ludem.

Ażeby społeczeństwo było spokojne i utrzymywała się harmonia, wszyscy bez wyjątku obywatele musieliby być równie dobrymi chrześcijanami: skoro atoli na nieszczęście znajdzie się tam jeden ambitny, jeden obłudnik, jeden Katylina naprzykład albo Cromwell, to ten z wszelką pewnością zrobi dobry interes na swych bogobojnych współziomkach. Miłosierdzie chrześcijańskie nie pozwala źle myśleć o swoim bliźnim. Skoro on jakimś fortelem znajdzie sposób narzucenia im i zagarnięcia części władzy publicznej, mamy już oto człowieka ubranego w godność; Bóg chce, aby go szanowano: wnet jest i potęga; Bóg chce, aby go słuchano.

Kiedy depozytariusz tej władzy nadużywa jej, jest on biczem, którym Bóg każe swe dzieci. Miano by skrupuły, by usunąć uzurpatora: trzeba by zakłócić spokój publiczny, użyć gwałtu, przelać krew, a wszystko to nie godzi się z łagodnością chrześcijańską; wreszcie co po tym, czy się jest wolnym czy niewolnikiem na tym padole nędzy? Zasadniczym jest dostać się do raju, a rezygnacja jest jednym ze środków ku temu".

Podany tu dłuższy wyjątek

JEST PRÓBKĄ TEGO JEDNOSTRONNEGO UJMOWANIA CHRZEŚCIJAŃSTWA

ze strony tych pisarzy, którzy nie umieli znaleźć w umysłach swych rozwiązania tajemnicy doczesnego bytowania Kościoła i związanego z tym „complexio oppositorum".

Z zarzutem ubezwładnienia myśli i czynu ludzkiego przez chrześcijaństwo rozprawia się w jednym ze swych dzieł Bierdiajew („Chrześcijaństwo a działalność człowieka" w dziele „Chrześcijaństwo a zagadnienie społeczne") udowadniając, że zarzuty takie mogą powstać z niezrozumienia istoty religii chrześcijańskiej, względnie z niewypełniania jej zasad przez wyznawców.

TEZY ROUSSEAU MAJĄ JEDNAK TĘ DOBRĄ STRONĘ, ŻE W KŁOPOT WPRAWIAJĄ TYCH, KTÓRZY W RELIGII DOPATRUJĄ SIĘ TENDENCJI UJARZMIANIA PAŃSTWA. Autor „Contrat social" uważa nawet, że chrześcijaństwo, przez swą bierność, prowokuje powstanie tyranii i to na swą niekorzyść.

„Duch (chrześcijaństwa), pisze on, zanadto sprzyja tyranii, by nie miała ona zawsze z tego korzystać. Prawdziwi chrześcijanie są stworzeni na niewolników; wiedzą o tym i wcale się tym nie wzruszają: to życie krótkie ma zbyt mało ceny w ich oczach".

Stwierdziwszy w ten sposób słabość religii objawionej Rousseau propaguje potrzebę społecznej wiary, określonej przez zwierzchnika państwa, jako przekonania socjalne, które wszyscy muszą uznawać, jeśli chcą zasłużyć sobie na miano obywateli.

Kto by w nie wie wierzył, może być z państwa wygnany, nie jako bezbożnik, ale jako nie uspołeczniony, a więc niezdolny do umiłowania ustaw, sprawiedliwości i do poświęcenia życia swym obowiązkom.

Rousseau jest nawet jeszcze bardziej kategorycznym, uważa bowiem, że należy ukarać śmiercią tych, którzy uznawszy dogmaty społeczne, tak się sprawują, jakby w nie nie wierzyli.

Zdaje się, że przywódcy rewolucji francuskiej czerpali stąd nie mało natchnienia do gilotynowania tysiącami tych, którzy nie „wierzyli" w dogmaty rewolucji. Z historii wiemy natomiast, że niezupełnie pokrywały się one z dogmatami społecznymi Rousseau, który do nich zalicza: „istnienie Bóstwa potężnego, mądrego i dobroczynnego, przewidującego i troskliwego, życie przyszłe, szczęśliwość sprawiedliwych, ukaranie złych, świętość umowy społecznej i ustaw".

Potęga liturgii

Gdy sto lat temu kilku kapłanów diecezji Mans powzięło myśl przywrócenia zakonu benedyktyńskiego we Francji, na ich czele stanął ks. Prosper Guéranger, słynny liturgista, i ułożył tymczasowe statuty nowej kongregacji, na podstawie reguły benedyktyńskiej, które biskup diecezjalny zatwierdził. W r. 1833 ks. Guezanger wraz z 5 innymi kapłanami i z 4 laikami (fratres conversi) objął w posiadanie założony w IX w., później zrujnowany przez rewolucję francuską, a swoim staraniem odrestaurowany klasztor opactwa Solesmes i to stało się zawiązkiem odrodzonej kongregacji benedyktyńskiej francuskiej. Nowy ten zakon nie miał jeszcze zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej. Dopiero w 1837 r. Prosper Guezanger otrzymał od Grzegorza XVI breve, mocą którego priorat w Solesmes wyniesiony został do godności opactwa, a Gueranger mianowany jego opatem i jeneralnym zwierzchnikiem całej francuskiej kongregacji benedyktyńskiej.

I oto w tym roku przed kilku dniami, opactwo w Solesmes obchodziło uroczyście setną rocznicę swego istnienia. Odbyły się wspaniałe uroczystości przy udziale 2 kardynałów Schustera z Mediolanu i Verdier z Paryża, 10 biskupów i wielu kapłanów i świeckich przedstawicieli świata katolickiego, którzy jednocześnie przy tej okazji przypominali jak wielkie zasługi Dom Gueranger i zakon benedyktynów położyli w odrodzeniu akcji liturgicznej. Ojciec św. zaś wystosował na ręce protektora zjazdu w Solesmes kardynała Ildefonsa Schustera specjalne pismo, w którym mówi o wielkim znaczeniu ruchu liturgicznego, do którego uświetnienia przyczynili się oo. benedyktyni.

Już w encyklice „Quas primas" o Chrystusie Królu Pius XI podaje powody, dla których obrzędy liturgiczne skuteczniej przyczyniają się nieraz do wprowadzenia tajemnic wiary w pojęciu ogółu, aniżeli najgruntowniejsze nawet argumenty wiedzy i nauczania kościelnego. Liturgia — pisze papież — utwierdza w wierze, zabezpiecza przed błędami, pobudza do pobożności, jest wychowawczynią ludzkości. W starożytnych bazylikach, w których biskup, kler i lud na przemian śpiewem wysławiali Boga, pienia liturgiczne taki przemożny wpływ wywierały, że wielu barbarzyńców, jak świadczą dzieje, zwracało się do kultury chrześcijańskiej. **Św. Augustyn nawraca się pod wpływem hymnów i pieśni, rozbrzmiewających w kościele, „których melodie wpływały do uszu, a prawda rozlewała się w sercu"** (Wyznania IX, 6).

W nowszych czasach szereg konwertytów jak Verlaine, P. Bourget, Francois Coppée a zwłaszcza Jan Joergensen stwierdzają, że w ich procesie nawrócenia olbrzymią rolę odgrywał wpływ liturgii katolickiej, która działa nie tylko na umysł, ale porusza całego człowieka, zarówno umysł jak i serce.

„Liturgia — według określenia Piusa IX — jest doskonałą popularyzatorką wiedzy religijnej" („Quas primas"). „Przez liturgię wznosimy się do Boga, łączymy się z Nim, wyznajemy naszą wiarę, spłacamy dług wdzięczności" (Konstytucja Apostolska z 28 grudnia 1928 r.).

Nowy ruch liturgiczny szczególny nacisk kładzie na czynny udział wiernych w ofierze Mszy św. Teologia katolicka, opierając się na wyraźnej nauce Ojców Kościoła i treści modlitw liturgicznych, uważa wiernych za czynnych, chociaż pośrednio, ofiarników. „Ten kto ze czcią i pobożnością — mówi słynny liturgista ks. Gihr — jest obecny na Mszy św., wchodzi w jak najbliższy i najściślejszy kontakt z ofiarą, ponieważ współmodli się i współofiaruje w łączności z czynnością kapłana" (Por. ks. dr M. Gihr: „Ofiara Mszy św." str. 175).

W zrozumieniu wielkiego znaczenia liturgii Pius XI szerzy szczególniejszy kult Przenajświętszego Sakramentu, odnawia praktykę Kongresów Eucharystycznych, na które wysyła swoich delegatów. Również gorliwie propaguje nabożeństwo do Serca Jezusowego (Por. encyklika „Miserentissimus Redempter"). Ustanawia święto Chrystusa Króla w ostatnią niedzielę października, jako uroczystość Akcji Katolickiej. Z okazji 1500-lecia soboru efeskiego w encyklice „Lux veritatis" podnosi znaczenie kultu Bogarodzicy; ustanawia święto Macierzyństwa Najśw. Maryi Panny i zatwierdza officium i Mszę na uroczystość Królowej Polski dn. 3 maja i Matki Boskiej Częstochowskiej 26 sierpnia — a czyni to wszystko, aby podnieść naszą gorliwość w służbie Bożej, aby nabożeństwa liturgiczne, przywiązane do wspaniałych uroczystości religijnych, były doskonałą szkołą wiedzy religijnej, potrzebnej nam wszystkim, „abyśmy już nie byli dziećmi chwiejącymi się i unoszonymi od każdego wiatru przez oszukaństwo ludzi, przez chytre ich sposoby uwodzenia w błąd, lecz żebyśmy raczej trzymając się prawdy, w miłości rośli we wszystkim, w tym, który jest głową w Chrystusie" (Efez. IV, 14—15).

Nowa sytuacja kościoła we Francji

Gdy w końcu ubiegłego wieku radykalne i sekciarskie żywioły Francji wzięły górę w reprezentacji narodu i w rządzie, rozpoczęła się nieubłagana i nie przebierająca w środkach walka przeciwko Kościołowi, jego organom i instytucjom. W r. 1905 gabinet Combesa, poparty przez większość Izby Deputowanych, przeprowadził rozdział Kościoła od państwa i zapoczątkował prześladowanie Kościoła. Prawo z r. 1905 zniosło faktycznie wszystkie zakony we Francji, a w r. 1906 zagarnęło majątek kościelny. Rozpoczęła sie walka między masońskim rządem a prawowiernymi katolikami. „Ta potworna krzywdzicielska polityka masońskich rządów Francji — jak pisze znakomity historyk J. Hergenröther — zaczęła budzić powolny ale stale wzmagający się prąd otrzeźwienia opinii społecznej, która zapowiada rozbudzenie nowego życia religijnego we Francji" (Por. Józef Kard. Hergenröther. Hist. powsz. Kościoła katol., t. XVIII).

Te słowa kardynała Hergenröthera przypomina obecnie prasa francuska, nawiązując do niedawnej wizyty kardynała sekretarza stanu E. Pacelliego. M. in. paryski Figaro (z 28 lipca br.) w naczelnym artykule pt. „L'Agonie du Combisme" (Agonia systemu Combesa) pisze o tej wielkiej przemianie, jaka ostatnio zaszła w opinii urzędowej Francji w stosunku do Kościoła. Rząd francuski, mniejsza o to z jakich pobudek — doszedł do wniosku, że **metoda osławionego Emila Combesa nie dała żadnych pozytywnych wyników. Upłynęły lata, a Francja nic na tej walce z Kościołem nie zyskała.**

„Figaro" dostrzega w obecnej zmianie taktyki rządu francuskiego wobec Kościoła głębsze przyczyny. Kardynałowi sekretarzowi stanu oddawano — jak wiadomo — honory należne monarchom. Był taki rozkaz rządu Francji, a co ciekawe, że cała opinia społeczna z bardzo nielicznymi wyjątkami, przyklasnęła tej nowej taktyce rządu. A nawet stało się to, czego już od długich lat nie pamiętano: oto francuscy radykałowie pochylili czoła przed Watykanem. Jeden z ich przywódców, Delhay, motywuje to nowe stanowisko swej partii, powołując się na filozofa Durkheima, który przestrzegał, że żaden reżim państwowy nic nigdy nie zyskał w walce z Kościołem, owszem zawsze taka walka prowadziła wcześniej czy później do Kanossy. P. Delhay podkreśla: „Przyjmowaliśmy uroczyście kardynała Pacelliego, a to z dwóch powodów: po pierwsze jako przedstawiciela tego Papieża, który zwraca się do narodu ze słowami pokoju, a po wtóre witaliśmy w osobie kardynała sekretarza stanu kapłana tej religii, **która dziś może jedynie jest w stanie opanować tego ducha rozpaczy, bałwochwalstwa i fantazjowania,** jaki tkwi w dzisiejszych systemach politycznych, które ogłupiają obywateli i zapędzają ich w jarzmo." (Por. L'Agonie du Combisme. — Figaro 28. 7. 37).

Jak zaznacza rzymski korespondent Figaro, nie wiadomo jeszcze, jakie prawne konsekwencje wywoła ta nowa taktyka rządu francuskiego wobec Kościoła, ale należy przypuszczać, że tzw. system Combesa (Combisme) zostanie definitywnie zaniechany. Już w marcu 1905 r. papież Pius X protestował przeciwko projektowi francuskiemu rozdziału Kościoła od państwa. W r. 1906 Pius X występuje znowu w encyklice „Gravissimo officii" przeciwko krzywdzącym Kościół ustawom rządu francuskiego.

I dziś już wydaje się, że nadchodzą czasy, kiedy nie tylko rząd Francji ale i inne rządy i narody, po nieudanych eksperymentach budowania życia społecznego w oparciu tylko o własne ludzkie i zawodne siły, zaczną znowu powracać do Boskiego Mistrza, który w swej nauce dał najtrwalsze podstawy współżycia. (KAP)